Nr. 22 Warszawa, 1 Czerwca 1912 roku. Rok XLVIII

Ś. P. ALEKSANDER GŁOWACKI (BOLESŁAW PRUS).

Bolesław Prus.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Te słowa podniosłe i głębokie poety-filozofa, Adama Asnyka, zawsze na myśl nam przychodzić powinny w chwili uroczystej, gdy oddajemy ziemi śmiertelne szczątki jednego z tych, co, jak mężowie, występowali przed narodem.

Cisnęły się nam te słowa na usta w dniu 22 b. m., gdy w zwartym tłumie postępowaliśmy za trumną, zawierającą drogie sercu każdego dobrze myślącego Polaka zwłoki zmarłego w sile wieku i w pełni prac rozpoczętych ś. p. Aleksandra Głowackiego, który pod przybranem imieniem Bolesława Prusa uczył i prostował ścieżki, sieczył i krzepił, budził wiarę i nadzieję w duszy polskiej, a zwłaszcza w duszy Warszawy przez długie lat 40, z namaszczeniem „proroka", ze spokojem „mędrca", z odwagą „bohatera", zawsze obecny na swem stanowisku sternika nawy sumienia narodowego, z wyrozumiałością ojca, z troskliwością lekarza, z powagą mistrza pełniąc swe trudne obowiązki, zarówno w bladych promieniach przedświtu, jak i wśród gromów rozszalałej burzy, ze wściekłością miotającej skołatanym okrętem ojczyzny.

I wierzymy, że istotnie, jak mówi Asnyk, grób tego cichego, poniżej wszelkiej miary zasług i talentu człowieka „jasnych żywotów stanie się kołyską". A czy ciało jego skryje zabłąkana w lesie krzyży na Powązkach mogiła, czy, co pisarzowi i mężowi tej miary należy się słusznie, groby zasłużonych na Skałce w Krakowie, pamięć jego przez długie, długie lata nie przestanie być tem źródłem, z którego bije żywy zdrój wszystkiego, co piękne i szlachetne.

Cóż dało Prusowi i jego dziełom tę moc nieśmiertelności? co było najpiękniejszą cząstką tej duszy szlachetnej i czystej? co wyniosło go na sam szczyt życia polskiego w ostatnich latach kilkudziesięciu, gdzie królował nad duszą narodu obok największych współczesnych: Sienkiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej?

Odpowiedź na to znajdziemy w jednym z dalszych sonetów z zacytowanego już powyżej cyklu „Nad głębiami":

Co złość zniweczy, a występek zburzy,
To *miłość* z gruzów napowrót postawi.

Miłość! oto jeden wyraz, ale jakże wymowny, bo w nim — zamyka się wszystko. Miłość wszechobejmująca, miłość wielka i szlachetna, miłość, dla której nic ludzkiego nie było obcem, bo wszystko, co się do człowieka i człowieczeństwa ściąga, znajdowało żywy oddźwięk w tem nieskalanem nienawiścią ni zwątpieniem sercu.

Miłość uczyniła Prusa wymownym.

„Człowiek przemyślny—mówi Mickiewicz w jednej z podniosłych przypowieści w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego"—idąc na radę narodową, obmyśla, jak zacząć mowę; co położyć na początku, co w środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta, i przejdzie, i pamięci nie zostawi.

„A człowiek poczciwy, idąc na radę narodową, pełne ma serce miłości ojczyzny, i czując prawdę tego, co ma mówić, mówi, nie myśląc o początku; a wszakże mowa jego będzie porządna, i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił".

Prus, we wszystkim, co pisał, czy była to powieść współczesna, czy historyczna, nowela, czy kronika tygodniowa, był tym „człowiekiem poczciwym", co „idąc na radę narodową, pełne miał serce miłości ojczyzny", a choć nie układał naprzód planu swej mowy, tak „mądrze mówił", iż sam mógłby sobie się dziwić, gdyby nie to, że zbyt skromne miał o swym talencie wyobrażenie.

Nie płoche mary wyobraźni, nie szyderstwa zimnego rozumu, ale uczucie gorące i szczere uczyniło Prusa wielkim, a jego dzieła nieśmiertelnemi. On kochał to, co maluczkie i bezbronne, i to, co szczytne i wielkie. I pozostał wierny tym uczuciom—aż do śmierci.

Kochał więc przedewszystkiem małego człowieka — dziecko, jak nikt inny może ze współczesnych mu pisarzów; i nikt też inny nie stworzył tak bogatej galeryi jasnych i ciemnych główek dziecięcych, opromienionych łagodnem światłem iście ojcowskiej tkliwości. Od maleńkiego Stasia począwszy, mającego „trochę więcej, niż łokieć, wzrostu, około 30 funtów wagi" i półtora roku życia („Przygoda Stasia"), znajdziemy tu: i opuszczonego przez los sierotę Jasia („Sieroca dola"), i 10-letniego Antosia, przed którego zdumionemi oczętami przesuwają się wydarzenia krwawe i tragiczne („Omyłka"), i wisusa Kazia, jego kolegę szkolnego, garbuska Józia i Walka, syna pomywaczki dworskiej (w „Grzechach dzieciństwa"), czupurnego Jędrka i marzyciela Staśka (w „Placówce") i kształconego przez panienki z dworu pastuszka (w „Przemianach") i Anielkę, 12-letnią córeczkę dziedzica, i jej rówieśnicę z pod strzechy, Magdę („Anielka"), i smutną, niewidomą dziewczynkę (w „Katarynce"), i wątłą i serdeczną Helcię Stawską (w „Lalce"), aż do dorastających i dorosłych dziewcząt w „Emancypantkach", których Madzia Brzeska jest najsympatyczniejszą przedstawicielką, i tej młodzieży szlachetnej, a nieopatrznej w „Dzieciach", która, tworząc podczas naszej ostatniej rewolucyi w 1905—1906 roku oddział zbrojny „Rycerzy Wolności", wchodzi bezwiednie na drogi najmylniejsze i najmniej bezpieczne.

Serdeczną też opieką otaczał Prus wyrostków wiejskich, którym nieprzyjazne warunki bytu społecznego nie pozwalają rozwinąć swych zdolności wrodzonych i stać się w należytej mierze pożytecznymi społeczeństwu („Antek", „Michałko"). A szlachetna ofiara testamentowa, przeznaczająca całe mienie na stypendya dla synów chłopskich, jest pięknem zastosowaniem w czynie zasad, które głosił w powyższych utworach.

Ale najwięcej ciepłych promieni zgromadził Prus na szarych, zmiętych postaciach ludzi wykolejonych, wyrzuconych poza nawias społeczny, rozbitków życiowych, czego dał dowód już w „Pałacu i ruderze" (1875), powiastce o typach trochę może wyjaskrawionych, ale jakąż miłością serdeczną przepojonej, a bardziej jeszcze w „Omyłce", kreśląc tragiczną postać nieszczęsnego, okrytego wzgardą powszechną starca, którego wszyscy uważają za szpiega.

Umiłował też ludzi cichego serca, których niezrównanym, nieśmiertelnym typem jest stary subjekt Rzecki w „Lalce", romantyk do grobu, uczestnik kampanii węgierskiej 1849 roku pod rozkazami Bema, szlachetny idealista, wierzący niezłomnie w gwiazdę Napoleona i Napoleonidów. Tak Prus, który narodził się z pozytywizmu, zwyciężył sam siebie, czyniąc z Rzeckiego marzyciela-romantyka, duszę iście kryształową, jedną z najpromienniejszych swoich postaci.

I ukochał sercem całem lud, tę mocną i spójną podwalinę budowy społecznej. Już w „Anielce" byt i obyczaj ludowy znajduje wyraz mocny i prawdziwie artystyczny. Ale, jako wielki znawca duszy chłopskiej, wystąpił Prus dopiero w „Placówce" (1886), jednej z najdostojniejszych powieści społecznych ostatniego okresu. Jak epik prawdziwy, roztacza tu przed nami rozległy obraz wsi polskiej, z mnóstwem postaci charakterystycznych: od lekkomyślnych obywateli, sprzedających Niemcom zdobytą krwią przodków ojcowiznę, do bezdomnych najmitów i wędrownych kramarzy. Jak epik prawdziwy, stanął tu Prus na najwyższym poziomie bezstronności, zarówno kreśląc ujemne strony bohatera głównego, chłopa Ślimaka, który, pomimo wszelkie pokusy i najsroższe klęski, gruntu niemcom nie oddał, jak i podnosząc zalety niemców-kolonistów (pracowitość, zabiegliwość, systematyczność).

Prus pierwszy w naszej beletrystyce przedstawił zatarg społeczny na tle życia fabrycznego w „Powracającej fali"; na wiele lat przed pamiętnym rokiem 1905 dał obraz ludu roboczego, krzywdzonego przez fabrykantów-niemców, z kulturą miejscową i potrzebami miejscowemi niczem nie związanych. I wielkie było w tym człowieku poczucie sprawiedliwości, a zarazem i przenikliwe zrozumienie najtajniejszych objawów życia społecznego.

Wreszcie „Faraon" (1897) nie tyle młodego Ramzesa, monarchę-filantropa, ma za bohatera, ile nieszczęsny lud egipski, pracujący w trójpocie czoła w znojnem słońcu afrykańskiem, łupiony przez nielitościwych poborców, wyzyskiwany przez kapłanów, niszczony nieraz doszczętnie dla byle powodu, dla ominięcia — dwóch świętych skarabeuszów na wielkiej drodze.

Demokratyzm Prusa nie miał w sobie nic z pozy, nic z frazesu, ani też z zimnej doktryny, nic z namiętnego fanatyzmu; on płynął z głębi serca, któremu „nic ludzkiego nie było obcem".

Od młodych lat pracowitego żywota osiadłszy w Warszawie, tu stworzywszy wszystkie swoje utwory, Warszawie i jej przeży-

ciom poświęcając dziesiątki i setki felietonów publicystycznych, niezrównanych „Kronik tygodniowych", stał się Prus wiernem, choć przybranem dzieckiem naszego miasta i pokochał je uczuciem synowskiem; jemu też poświęcał najpiękniejsze karty swych utworów. Nikt z autorów współczesnych nie dał tak pełnego i tak plastycznego obrazu życia Warszawy w pewnej epoce (z przed lat dwudziestu), jak Prus w „Lalce", a poczęści i w „Emancypantkach"; od salonów wielkopańskich do ubogich izdebek wyrobników na Powiślu, wszystko znalazło tu swoje odzwierciedlenie wysoce artystyczne. A mieszczaństwo warszawskie, które wydało z siebie dwa tak różne typy, jak Wokulski i Rzecki, nie mówiąc już o starym Minclu i jego sklepie, z iście dickensowskim zacięciem nakreślonym, pochlubić się może, że miało w Prusie świetnego malarza.

Ale najbardziej umiłował on nie tę najbliższą swą ojczyznę, miasto jedno, lecz ojczyznę w najobszerniejszem i najpodnioślejszem znaczeniu tego wyrazu: umiłował naród cały. Myśl społeczno-narodowa legła kamieniem węgielnym u podwalin całej jego twórczości zarówno literackiej, jak i publicystycznej. On nigdy nie wyznawał złudnego hasła: „sztuka dla sztuki", on celom narodowym przynosił w ofierze swój wielki talent, jasne błyski swego niepospolitego umysłu, niewygasły żar swego serca, szczytne wzloty swej wyobraźni twórczej. Nawet utwory pozornie najbardziej egzotyczne („Faraon", „Z legend dawnego Egiptu") i najbardziej mistyczne („Sen", „Z żywotów świętych") nie są pozbawione owego pierwiastku użyteczności narodowej, który był kręgosłupem 40-letniej pracy pisarskiej Bolesława Prusa.

Któż drugi, tak jak on, rozumiał i odczuwał najskrytsze przejawy życia gromadnego narodu? Któż drugi, tak jak on, od tylu lat przywykłszy trzymać rękę na pulsie społecznym, stał się, może nawet mimo wiedzy własnej i woli, odtwórcą genialnym wszystkich kolejnych przemian, jakim ulegał naród nasz w ostatniem 50-leciu, zwłaszcza na gruncie Warszawy i Królestwa?

Dwie daty doniosłe z owego okresu: 1863 i 1905, odpowiadają dwu utworom Prusa z doby rozkwitu jego talentu: „Omyłce" i „Dzieciom"; a każdy z nich przedstawia społeczeństwo polskie w chwilach przełomów i wstrząśnień, i każdy z nich jest świetnym dowodem wielkiej przenikliwości autora w dostrzeganiu i kreśleniu tajnych drgnień duszy narodu.

Okres czasu, środujący między powyżej wymienionemi, wytycznemi datami, zobrazował znowu Prus w dwu swych powieściach społeczno-obyczajowych: „Lalce" i „Emancypantkach", dając w nich znakomite typy zarówno nowego mężczyzny, wychowanego w zasadach pozytywizmu (Wokulski), jak i nowej kobiety, wykształconej w doktrynie równouprawnienia (panna Howard czy Anna Solska). Dodajmy wreszcie, że i ostatnia powieść, nie ukończone „Przemiany", w swej pierwszej części zakreślała szeroki horyzont spostrzeżeń społecznych, obiecując dać jeszcze więcej, czemu śmierć stanęła na przeszkodzie.

I nic polskiego nie było mu obcem. Ale nie tylko polskiego: bo duch jego, jak ów „Farys", któremu poświęcił jeden z nielicznych swych szkiców literackich, ku światu całemu wyciągał „ramiona uprzejme", obejmując go „ze wschodu na zachód" jednem serdecznem uściśnieniem. Ludzkość cała, od Ramzesa faraona do ubogiej śledziarki z za straganu, wszechświat, Bóg — oto najobszerniejsze z owych kół koncentrycznych, które zakreślało jego uczucie, równie zdolne do tkliwości serdecznej dla maluczkich i nędznych, jak i do najwznioślejszych wzruszeń wobec majestatu przedmiotów najwyższych i najczcigodniejszych.

Takiem było to serce, które zbyt wcześnie, z wielką i niepowetowaną szkodą dla narodu, bić przestało!...

Prus, człowiek serdeczny, pisarz, spłacający rzetelną monetą zaciągnięte względem ojczyzny długi, był zarazem człowiekiem pogodnym. On nie umiał nienawidzieć, obcym mu był jad zawiści lub uprzedzenia, gorycz beznadziejności lub zwątpienia. Nad całą jego twórczością jaśnieje słońce łagodnego optymizmu, które nie przestaje świecić nawet podczas burzy i gromów, nawet w jesienne słoty, ubezwładniające zmartwiałe dusze. On wierzył, że prędzej czy później, sprawiedliwości musi stać się zadość, wierzył w moralny porządek świata („Powracająca fala", „Z żywotów świętych").

To przeświadczenie było dlań źródłem równowagi duchowej, a zarazem szczerego iście angielskiego humoru, który nakazuje śmiać się przez łzy, miłować całem sercem tych, których wady i śmieszność wynosi się na światło dzienne z tajnych kryjówek serca. Prus, satyryk, jeden z najbardziej utalentowanych, jakich mieliśmy kiedykolwiek, nie ma w sobie nic z żółci, bo wie, że w najmarniejszej istocie ludzkiej, najzakamienialszym zbrodniarzu odnaleźć można drgnienie ludzkiego serca.

Ale z drugiej strony, daleki był Prus od zdawkowego optymizmu, głoszącego, że „wszystko jest najlepsze na tym najlepszym ze światów", Przeciwnie, jego umysł bystry i przenikliwy widział zło, widział jego chwilowe tryumfy i tym tryumfom dał wyraz w licznych swoich utworach. On nie schlebiał swym czytelnikom, ku ich zadowoleniu nie doprowadzał swych bohaterów do banalnego rozwiązania splątanych węzłów życia: „I Numa wyszła za Pompiliusza". Pozwalał nędzy i głupocie górować nad cnotą i mądrością, bo tak jest w życiu: giną Rzeccy i Wokulscy, pozostają — Szlangbaumowie i Maruszewicze, umiera Ramzes, miejsce jego zajmuje arcykapłan Herhor.

To też w powieściach i nowelach Prusa ileż tragizmu, wznoszącego się nieraz do poziomu patosu w najszlachetniejszem, greckiem znaczeniu tego wyrazu! Tragizm „rudery", której „pałac" zbyt późno przychodzi z pomocą w nędzy i głodzie; tragizm starego Adlera, który, straciwszy syna jedynaka, sam podpala własną fabrykę, owoc tyloletnich prac i zabiegów („Powracająca fala"); tragizm mniemanego szpiega w „Omyłce", któremu nikt szklanki wody podać nie chce; tragizm Ślimaka, który w walce o ziemię traci wszystko, co ukochał na ziemi; tragizm Wokulskiego, marnującego życie dla nędznej „lalki"; tragizm pani Latterowej w „Emancypantkach", tonącej u wejścia do przystani życia; tragizm Ramzesa, padającego, podobnie jak i ów młody następca tronu w noweli „Z legend dawnego Egiptu" u progu, podjętych dla dobra ludu prac; tragizm rwącej się do czynów rycerskich młodzieży, której zmierzenia szczytne bądź prowadzą za sobą śmierć niechlubną, bądź przeradzają się w haniebny bandytyzm („Dzieci").

Łez i krwi płynie tu niemało!

Trzeźwy umysł dostrzega te klęski, ale szlachetne serce i wiara gorąca nie pozwalają oddawać się rozpaczy. Boć i najpotworniejsze zło jest w rękach Opatrzności narzędziem do osiągnięcia najwyższego dobra.

Tak żył i tak działał, człowiek i pisarzi w którym przywykliśmy od tylu lat widzieć prawodawcę moralnego, zesłanego nam, aby prostował nasze błędne ścieżki. I patrząc nań, wiedzieliśmy, że nie zawiedziemy się: nie było bowiem skazy na jego sercu, nie było rozbratu między słowem a czynem.

I można było zastosować do niego, w każdej okoliczności jego życia, to, co mówi Krasiński o Mickiewiczu we wstępie do „Nieboskiej komedyi":

„Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, Poezyo, matko Piękności i Zbawienia, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: „On jest tutaj". — Taki cię będzie nosił, gdyby gwiazdę, na czole swojem, a nie oddali się od tej miłości przepaścią słowa. — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich".

Henryk Galle.

□□□□□□□□□□

Prasa o Prusie.

„Kuryer Warszawski" pisze między innemi, licznemi szpaltami, poświęconemi pamięci Prusa:

Życie było proste. Dzieła były wielkie, bo w nich się odbijało życie.

Przypomnijmy sobie jedną z tych tylko postać z bogatej galeryi Prusa—Wokulskiego, w chwili, gdy ocalony od śmierci, twarz przytula do ziemi:

„Zdawało mu się—pisze Prus—że z każdą łzą spada mu z serca jakiś ból, jakiś zawód i rozpacz. Wykolejona myśl zaczęła się układać do równowagi. Już zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił i już zrozumiał, że w chwili nieszczęścia, kiedy go *wszystko* zdradziło, jeszcze mu pozostała wierną ziemia, prosty człowiek i Bóg."

Ziemia, prosty człowiek i Bóg—oto najzwięźlej, najtreściwiej ujęta idea przewodnia Prusa, oto jego *prawda*, która wszczepiona w naród, uratować go może i utrzymać w równowadze nawet wówczas, „kiedy go wszystko zdradzi".

Do prawd takich nie dochodzi się odrazu, a nie dochodzi się dlatego, że są one zbyt proste. Każdy je mija powielekroć, zanim je odnajdzie. Musiał więc być i był niewątpliwie czas, kiedy i Prus tę *prawdę swoją* mijał i grzązł w topielach współczesnego mu pesymizmu, wywołanego depresyą pokolenia, któremu rzucono w twarz ostre i nieubłagane: „precz z marzeniami".

Ale im bardziej dojrzewał, im bardziej nasycał się rozlaną dokoła niego goryczą, tem skwapliwiej szukał twar-

dego gruntu dla swojej myśli, aż wreszcie znalazł go i poznał, że ani jego, ani narodu nie zawiodą nigdy: *ziemia, prosty człowiek i Bóg*. Na tych trzech zasadniczych podstawach, wspiera się cały gmach filozofii Prusa, stąd płynie przeczystym zdrojem jego etyka indywidualna i społeczna, tu bierze początek jego sztuka. I dlatego, dopiero gdy dobrze to sobie uświadomimy, ocenić i zrozumieć możemy człowieka i artystę.

Człowiekiem prostym w myśli, a chętnym w czynie był Prus. Młodzieniec nauczył się trzeźwo patrzeć na życie. Studya matematyczne i przyrodnicze dały mu umiejętność ścisłego rachunku i umiejętność dokładnej obserwacyi. Praktyka w warsztatach elektrotechnicznych zbliżyła go do ludzi ciężkiej pracy i syzyfowego obowiązku. Wcześnie stanął twarz w twarz z nędzą, niedolą i upośledzeniem życia polskiego, z oczyma otwartemi wszedł w to życie, nie jak widz, przypatrujący się z loży zapasom, toczonym na jego arenach, ale jak budowniczy, cierpliwie znoszący cegły i kamienie, ku wzmocnieniu walącego się domu. I wzmocnił wszystkie jego węgły i podparł wszystkie jego ściany, pracując niezmordowanie, jako inicyator dobrych poczynań społecznych i ekonomicznych, jako publicysta rozumny i bystry i jako twórca niezapomnianych w literaturze arcydzieł nowelistyki i powieści polskiej.

W tej chwili obchodzi nas przedewszystkiem to ostatnie pole jego pracy, żegnamy bowiem wielkiego pisarza ziemi polskiej i nad prostą czarną jego trumną pochylamy w krepę spowinięty sztandar naszej sztuki, okrytej żałobą.

Jako belletrysta rozpoczął Prus owocną, piękną i bogatą działalność swoją od drobnych opowiadań, tu i owdzie okraszonych szczerym, nieco rubasznym, ale zdrowym i szczerze polskim humorem, najbliższym może tego, co właściwie wyraz *humor* oznacza. Na plan pierwszy wysuwają się tu utwory tej miary i znaczenia, co „Przygody Stasia", „Antek" i „Powracająca fala", po raz pierwszy wprowadzająca do naszej literatury nowoczesną „kwestyę społeczną" w jej formie najjaskrawszej: wyzysku pracy przez kapitał.

Pełny jednak wyraz swojej wiary społecznej i narodowej dał Prus dopiero w „Placówce" (1884).

Kto nie zna „Placówki"? Kto, odczytując dzisiaj stronice tej przedziwnej prostej a głębokiej w tendencyjnych założeniach swoich powieści, nie odnajdzie na nich najwyższych przykazań dla duszy i dla serca polskiego? Kto w zwycięstwie Ślimaka, w tem zwycięstwie upartego chłopa polskiego, który umiłowanego zagonu ziemi za nic nie odda niemcom, nie dopatrzy się dobrej nadziei na przyszłość, kto z nadziei tej nie wykrzesze wiary w jutro i kto na skrzydłach tej wiary nie wzniesie się do wyżyn miłości? *Ziemia*—oto „placówka", której strzeże przedewszystkiem chłop, zawzięty i tą zawziętością swoją silny—ów *człowiek prosty*, któremu *Bóg* dopomaga.

I oto po raz pierwszy: ziemia, człowiek prosty i Bóg wykreślają nam linię myśli Prusa wyraźnie i niezachwianie. Od tej chwili, aż do samego końca jego twórczości widzimy tę linię, nie załamującą się ani razu, ale biegnącą śmiało do ostatecznego celu, to tych radosnych wyzwolin człowieka, który kiedyś nadejdą, do tej chwili, kiedy dla wszystkich „słońca i chleba" wystarczy, kiedy kres będzie uczyniony nieprawościom i gwałtom, a prawda i sprawiedliwość zatryumfuje, kiedy ludzie przez zgodną, rytmiczną, wytężoną pracę zdobywać będą szczęście, kiedy zrozumieją „naiwne" słowa Madzi Brzeskiej z „Emancypantek", której Prus włożył w usta swoje głębokie przekonanie, polegające na tem, że „najwyższe własne szczęście jest wtedy, kiedy człowiek może robić dobrze".

„Nowa Gazeta" w artykule p. t. „Prus, jako publicysta", pisze:

„Był jeden epizod w życiu Prusa, który odsłania istotę jego wielkiej duszy. Po ukończeniu szkół lubelskich wstąpił do Szkoły Głównej na wydział matematyczny. Miał uwielbienie dla nauk matematycznych i mechaniki. Zagłębiał się w te studya. Nagle je przerwał, włożył bluzę robotniczą i wszedł jako pospolity robotnik do fabryki Lilpopa. Koledzy i przyjaciele byli zdumieni tą przemianą. Co ją wywołało? Prus chciał wiedzieć, jak się teorya mechaniki przetwarza na pracę robotnika i tęsknił za wykryciem praw mechaniki społecznej w głowie i sercu robotnika.

Ta dola robotnika w fabryce mechanicznej była przemijającym epizodem z życia Prusa. Lecz takim robotnikiem na szerokiej arenie publicystycznej pozostał do ostatniego tchnienia. Chciał wydrzeć zagadce życia narodowego, przedewszystkiem zaś zagadce naszego zbiorowego losu, tajemnice mechaniki społecznej i psychologicznej. I niejednej z tych zagadek zwycięsko wydarł tajemnicę, wszczepiając w myśl narodową wiarę i nadzieję rozwiązania całości.

„Głos Warszawski" w dłuższym artykule, poświęconym działalności Prusa, pisze między innemi:

„Polska straciła wielkiego człowieka—pisarza i obywatela. Zgasło piękne życie, którego dźwigniami były wielkie siły moralne i niepospolity umysł.

Umarł jeden z najbardziej polskich pisarzy, polski nietylko tem, że w naszej ojczystej mowie i o naszem życiu pisał, ale tem, że był niesłychanie silnym i żywym wyrazem rodzimego ducha, skupieniem typowych znamion myśli polskiej, że nadto przemawiało przezeń gorące polskie serce. Umarł obywatel, którego myśl całe życie szukała dróg podźwignięcia własnego narodu, poprawienia jego smutnej, najsmutniejszej ze wszystkich doli, który usiłował ciągle nietylko myślą, ale i czynem do tego podźwignięcia się przyczynić. Umarł człowiek czysty, jak łza, którego całem życiem kierowały pobudki wysokiej wartości moralnej.

Artysta niepośledniej miary, bez cieniu kabotynizmu, obywatel z namiętnością do spraw społecznych, bez najmniejszej myśli wyciągnięcia z nich czegoś dla siebie, człowiek wielkiej miary, znający swą wartość, ale nie znoszący hołdów i tanich wyrazów uznania—Prus był jedną z najpiękniejszych postaci naszej ciężkiej doby popowstaniowej".

W „Kuryerze Polskim" pisze Ludwik Straszewicz:

„Utraciliśmy jednego z największych ludzi naszych. Mówią, że niema mężów niezastąpionych. Naturalnie, bo przez śmierć jednostki społeczności nie giną. Tak, jak nie ginie człowiek, który utraci rękę lub oko. Ale zostanie kaleką.

Śmierć Prusa jest dla nas ciężkiem kalectwem.

On przedstawiał prawdę społeczną i mądrość. Wpajał w umysły ideę, która ziszczona, wprowadziłaby naród na pewną drogę do lepszej przyszłości, a poza nią niema ratunku.

On nauczał, iż ojczyznę miłować należy wszystkiemi siłami duszy, bezgranicznie, płomiennie. Dla niej każda ofiara jest małą.

Ale miłość, im większa, tem musi lepiej rozumieć potrzeby narodu i znać prawa, które światem kierują. Bez tego najgłębsze ukochanie może wyrządzać szkodę ciężką.

Miłość musi być skojarzona z wiedzą.

A narzędziem tych dwu potęg ducha praca.

Praca sama przez się jest zdrowiem. Bezczynność zawsze znieprawia ludzi, gubi narody. Jedynie owoce pracy dają siłę i tworzą warunki pomyślności wszelkiej —społecznej i politycznej.

Prus nauczał, że przedewszystkiem należy odrobić wiekowe zaniedbanie, wypełnić braki, utworzyć warunki postępu społecznego. Więc mówił o hygienie i o kredycie, o współdzielczości i o oświacie, o uczciwości i o nauce. Bronił słabych i biednych, możnym przypominał obowiązki, Nauczał nas wszystkiego.

A zawsze przewodnią myślą mu było: zarozumialstwo, przecenianie sił własnych--zguba! liczenie na wypadki od nas niezależne,—zguba! przypuszczanie, iż coś osiągnąć można, nie mając do tego sił i środków—zguba! mniemanie, iż siły i środki do życia, do walki o byt, do powodzenia jakiegokolwiek zdobyć można bez miłości, wiedzy i pracy—zguba!

„Dzień" w artykule p. t. „Prus jako polityk":

„Polityka w życiu Prusa zajmuje wiele czasu, lubo do żadnego stronnictwa nie zapisywał się i nie należał, mając pod tym względem własną swoją koncepcyę.

Prus pisał, że brak jest ludzi i kół, któreby tworzyły rozumną opinię, oświecały ogół i ułatwiały społeczne procesy, brak jest ładu, myśli przewodniej, programu. Żydzi chcą ocalić swoje żydowstwo, szlachta—szlacheckość, chłopi chcą mieć najwięcej ziemi, kapitaliści—jaknajwiększe dochody, ale—całości interesów publicznych nikt nie ogarnia. Jest to stan wysoce niebezpieczny—pisał Prus—i dlatego twierdzę, że nam nie potrzeba dzisiejszych stronnictw postępowych lub konserwatywnych, ale jednego takiego, któreby wiedzą i uczuciem ogarniało całość społeczeństwa.

Każdy kraj musi mieć duszę, organ regulujący, jasno sformowany i jednolity program, którego dopiero pojedyńcze momenty obrabiałoby to lub owo stronnictwo.

Materyały—zdaniem Prusa—do przyszłych faktycznych stronnictw są następujące: 1) stronnictwo rządowe; 2) szlachecko-duchowne; 3) wielkich przemysłowców i finansistów: 4) chłopskie gospodarzy rolnych: 5) mieszczańskie.

Wymienione stronnictwa muszą coraz wyraźniej zarysowywać się i wynaleźć „modus vivendi", co da się osiągnąć tylko na drodze wzajemnych ustępstw i układów. Jeżeli więc obok nich nie stanie poważne stronnictwo, reprezentujące ogół interesów społecznych i posiadające członków w każdej z wymionych grup, chaos powiększy się jeszcze.

Nie widząc takiego ogólnego stronnictwa, Prus nie należał do żadnego, choć zdaje się, że gdyby u nas istniała partya specyalnie mieszczańska, o potrzebie której pisał, niewątpliwie powiększyłby jej szeregi, bo mieszczaństwo było zawsze blizkie jego sercu.

Raz jednak Bolesław Prus dał się porwać wirowi polityki czynnej. Był to okres wzmagających się złud ugodowych, dochodzących swego zenitu i—upadku około 1897 r. Wtedy Prus poszedł ręka w rękę z partyą ugodową, sądząc, że tą drogą osiągnie się korzyść dla kraju. Stawkę przegrali jednak ugodowcy, a Prusa odstąpiła młodzież, która zawsze przedtem solidaryzowała się z jego umiarkowanie-postępowemi poglądami.

Prus zaangażowanie się w ugodę i chwilowe odsunięcie się od niego młodzieży odczuł głęboko. Zaczął tak boleć, że popadł w chorobę nerwową. Na kilka lat usunął się z życia publicznego, ale rozstrój nerwowy mścił się już na zdrowiu Prusa do końca jego życia".

Adam Grzymała Siedlecki ogłosił w „Czasie" bardzo zajmujące studyum. Cytujemy poniżej jeden ustęp:

„Jeśli szukać paranteli Prusowi w historyi myśli polskiej, to przypuszczam, że uwaga zatrzyma się przedewszystkiem na Staszicu. Jeśli Prusowi brakowało może tej elektryczności pióra i energii rozkazującej, które znamionowało Staszica, to za to autor „Faraona" przenosił swojego poprzednika zrozumieniem dusz. Poza tem, ta sama żarliwość, ten sam kierunek wzroku duchowego, te same i o to samo nieukojone zatroskanie, ten sam demokratyzm zachowawczy, mocne wołanie o oświatę i cywilizacyę, ten sam całego życia sen, aby wszystek naród był jednem wielkiem „towarzystwem przyjaciół nauk". Nawet w szczegółach jednakowe upodobania, wybór kultu i hołdu. Myślę, że i Prus, jak przedtem Staszic, gdyby komu stawiał pomnik, to przedewszystkiem Kopernikowi. Umysł bowiem Prusa, jakby w walce z przeserdecznieniem, słał największe hołdy ścisłości, liczbie, zimnemu obrachunkowi. Była jakaś rzewność w tem ciągłem zwalczaniu uczucia, które się pobić i ujarzmić nie dawało.

Podobieństwo ideałów odbijało się i na sferze uskutecznień twórczych. Wydaje mi się, że do aktu fundacyi, lubelskiej Staszica możnaby, jako annex, wszyć rękopis „Placówki". Na pół biologiczny patryotyzm Ślimaka „Placówki", to jakby świadectwo wydane nadziejom Staszica: świadectwo, że Staszicowa wiara w chłopa zagrodnika była jasnowidzeniem i mądrością. I znowu, jakby nie przez zrządzenie przypadku, lecz przez tajemne wołanie analogii, literat Prus na tej samej ziemi lubelskiej, w Nałęczowie lata całe oddaje się zapamiętałej pracy nad ludem ornym, idzie mu z pomocą i przyjaźnią, w dobroczynne niepokoje serca bierze ich sprawę materyalną, wyszukuje małorolnym drogi zarobku, zamienia się w niezmordowanego opiekuna tych, którzy wartują nad ziemią. Może dopiero kiedyś ogarniemy w całości ten dział bezimiennej jego zasługi, aby go powiązać z „Placówką".

Do Prusa przylgnęła nazwa pozytywisty. Bezwątpienia wiele łączyło go z pamiętnym prądem warszawskim. Więcej jednak, niż pozytywisty ściśle warszawskiego ucznia Comte'a, było w nim odwiecznego pozytywisty polskiego. Jego pozytywizm była to raczej atmosfera Szkoły Głównej, nauka o służbie, o czynie, a usposobienie umysłowe Prusa, odnajdzie się nietylko w prą-

dach ósmej dziesiątki lat ubiegłego stulecia, lecz przedewszystkiem we wszystkich datach życia polskiego, gdzie się odbywało poczynanie organicznego, codziennie wysilonego programu narodowego. Równie dobrze w ekonomicznej myśli Lubeckiego, jak w reformach sejmu czteroletniego, w Komisyi edukacyjnej, jak w żywocie Stanisława Konarskiego—wszędzie i zawsze niewidomym współpracownikiem był ten sam duch realizmu, który jedną swoją cząstką osiedlił się w umysłowości Prusa.

ŻNIWO.[1]

FRASZKA DLA PRUSA.

. . . . . .

Jeszcze na twoje żniwo czas,
Kwiat jeszcze na twej grzędzie;
A dziś już kłopot jest wśród nas
— Co kiedyś będzie!?

Kosiarzy trzebaby z wiosek trzech. —
Kto wie czy jeszcze stanie!
Żeby skosili i płacz, i śmiech
Na twoim łanie.

Ten jeden wyrósł w jasny kwiat,
Ten drugi w bujne kłosy;
Więc to tam pola tęgi szmat,
Zajmą pokosy.

Lecą już pieśni w ranny czas,
Skowronek im pomaga:
Wyciąga Maciek w przecudny bas,
A w dyszkant — Jaga.

Wnet zagra pole brzękiem kos,
Ostrzonych w takt u brusa,
Pytają ludzie:—Co to?—My w głos;
— Żniwo u Prusa! —

Co tam dwojaków będą nieść
Dziewczęta w modre ranki!
Co Magda klusek musi gnieść!
Co lać maślanki!

Zaśby pogody jasnej trza,
Choć z tydzień, z dwa tygodnie,
Żeby na garściach kośba nam ta
Przeschnęła godnie.

Cudneż to będą one dnie,
Dla ptactwa i dla zwierza!
Aż głucho, jak to zwabi się
Skroś odwieczerza!

Tuż świt upuszcza tęczę z rzęs,
Na uroszone łany,
Tuż zarży źrebak i udrze kęs,
Chociaż spętany.

. . . . . .

Więc trzaby dziewek znowu rój,
Z grabiami słać z chałupy,
By ten użątek kłosisty twój
Zgrabić na kupy.

Trza do powróseł bab choć sto,
Średniaków choć z półkopy!
Bo czemże będą związywać to
Żniwo we snopy?—

Zaś ekonomski trza mieć łeb,
By zliczyć do gromady
Mendle i kopy; bo lada kiep
Nie da z tem rady.

I sam ekonom się za dwóch
Zapoci tam chudzina!
Co zliczy kopę, a weźmie niuch,
Zmyli — i znów zaczyna.

Teraz-że trzeba złotych dni,
Żeby to oschło z rosy,
Bo kiedy burza błyska i grzmi,
Czernieją kłosy.

A toćby szkoda była nam
Każdego bochna chleba!
Więc dajem na mszę: Proboszcz tam
Jest bliżej nieba.

Już odsygnował pięknie dziad
Już organ nam przygrywa...
Wzdychają baby, w nadobny ład
Idzie wotywa.

. . . . . .

Setny-by musiał wóz być on,
We cztery tęgie konie,
Coby miał zabrać wszystek ten plon
Na twym zagonie!

Trza podawaczy choćby dwóch
U każdej stawiać kopy,
I to wybierać, który jest zuch,
Pomiędzy chłopy!

Na wozie takoż tęgi drab,
A i ten skipi pracą...
Tu nie poradzi nijaki cap,
Ani ladaco!

Trzaby, jak perłę, wybrać dzień,
Nie zbytni żar gorąca,
Żeby lekuchnych obłoków cień
Ugaszał słońca.

Tu się rozlegnie śmiech i ruch,
Trzaskanie chłopiąt z biczy,
Przepiórka leci i roni puch,
A derkacz krzyczy.

Bab na pograbki wyszła moc.
Grabiska aże dzwonią...
A dzikich gęsi sznur się, pod noc,
Skrzykuje błonią...

Ubywa kopic, kipi pot,
Przez złota kłosów chmurę
Błyskają widły;—już snopy w lot
Zapchały furę.

Trzeszczą półdrabki, rośnie stóg,
Piętrzy się góra złota...
Chłop z wozu krzyczy:—Dość! Dalibóg,
Wywalę wrota! —

Tak lecą radzić, kto tam żyw,
Ten to, a drugi owo...
A my, gromada, na taki dziw,
Aż kręcim głową:

— A toci z Prusa tego tuz,
Co snopów ma w swym plonie!
Toć nie zabierze tego i wóz
We cztery konie! —

Marya Konopnicka.

Nicea, 24 grudnia 1896 r.

[1]) Wiersz ten napisany był na dwudziestopięciolecie pracy literackiej Prusa w r. 1896 do zbiorowego numeru ówczesnego „Kuryera codziennego". Z tego samego zbioru czerpiemy też poniżej zamieszczony wiersz Adama Asnyka (Ely'ego). Jest to jeden z ostatnich utworów znakomitego poety, który w kilka miesięcy później zakończył życie. (Przyp. Red.).

Bolesławowi Prusowi.

Niechaj pracownik nie żali się cichy,
Gdy ziarno myśli wciąż rzucając świeże,
W oklaskach tłumu i błyskotkach pychy
Za trud swój głośnej zapłaty nie bierze.

Rozgłos i sława przemija tak marnie,
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.

Opada fala uwielbieniem wrząca,
I tych, co w górę wyniosła na sobie,
Po krótkiej chwili znowu na dół strąca,
I grzebie żywcem w zapomnienia grobie.

Powoli nawet dźwięk imienia głuchnie —
Zgłuszą go nowi tłumu ulubieńce —
I w bezimiennem rozsypią się próchnie
Oznaki hołdów i laurowe wieńce.

Zginą od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli,
I nie przepadną natchnienia najczystsze.

Choć pracownika noc otoczy głucha,
Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie
I nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercu pokoleń późniejszych żyć będzie.

A nowych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą,
Te, niewiędnące dając mu wawrzyny,
Będą dla niego najwyższą nagrodą!

1896. *Ely (Adam Asnyk).*

Do naszych Czytelniczek.

Do jednej z najdonioślejszych kwestyi życia wewnętrznego w naszym kraju pragniemy dziś skupić uwagę Sz. Czytelniczki. Sprawa bowiem współdzielczości, którą pod Wasze rozumne rozpatrzenie podajemy, to jedna z tych, która jest jednoznaczna z pomyślnością ekonomicznego rozwoju na ziemi naszej.

Współdzielczość, to nietylko dźwignia racyonalnego rozkwitu rzemiosł i drobnej wytwórczości, nietylko ważny czynnik podniesienia zdrowego handlu, nietylko dobroczynny wpływ na kwestye bytu każdej jednostki. Współdzielczość, to w najrozleglejszym znaczeniu przystosowanie idei solidarności do codziennego życia, to szkoła wzajemnej lojalności, to wspólna, ciągła, nieustająca praca nad naszem uspołecznioniem.

Współdzielczość, to wytrwanie, systematyczność, skrupulatność. To praca oparta na beewzględnej sumienności handlowej, ciągłość równomiernej roboty i czystość moralna.

Rzecz dziwna, że do rozwoju tej właśnie pracy dotąd najmniej przyczynia się *kobieta*.

Ta sama kobieta, która jest zwykle doskonałą administratorką domu, której nieodstępnym niemal towarzyszem jest troska o oszczędność przy codziennych wydatkach! Ta kobieta, która, zwłaszcza w ostatniej dobie, z całą świadomością celów, wprzęgła się do roboty społecznej i nie opuszcza kroku w marszu zaciężnych szeregów ku lepłzej przyszłości, ta kobieta—*zaniedbuje dotąd z karygodną lekkomyślnością* sprawę popierania i szerzenia idei współdzielczości. Niema nas w związkach, w stowarzyszaniach i ich zarządach. Co gorsze, mało nas wśród — konsunmentów.

A przecież w interesie współdzielczym nie kapitał jest mocą—ale konsument. Zespolenie najdrobniejszych sił ekonomicznych w jednej pracy, to jego treść.

Konsumentów muszą być miliony, żeby miliony rubli były w obrocie i zwiększały dobro wspólne.

Obojętni przynoszą szkodę. Oporni gotują straty.

Ani obojętność, ani opór kobiet polskich nie może zaciążyć na losach rozwoju kooperatywy w kraju bez przyniesienia im ujmy. Bierzmy więc współudział w stowarzyszeniach tych, które są, zakładajmy na prowincyi nowe, a nadewszystko *kupujmy* w już istniejących współdzielczych sklepach wszystko, co w nich kupić można. Żona włościanina, robotnika, pracownica fabryczna, mieszczka, dziedziczka, wyrobnica czy wielka pani, niech się zespolą w połączeniu idei dobra ogólnego, złączonej z osobistym pożytkiem.

Niech baczność, która kobiety naszej nie odstępuje od lat tylu, kiedy czuwa na szańcach swego domostwa, by go strzedz ode złego, zwróci na sprawę godną jej zabiegów. Niechaj dołoży cały swój zapał i pomoże swą zabiegliwością do rozwinięcia w najlepszym rozumieniu hasła: jeden za wszystkich wszyscy za jednego.

Wszystkie redakcye pism, przeznaczonych dla kobiet, otwierają od dziś stałe rubryki, w których notować będą postępy rozwoj współdzielczości w kraju. Wszystkie też chętnie służyć będą w tym zakresie wszelką informacyą. . . . . .

Zdarza się czasem, że: „zbawczej idei poczęcie niedostrzeżone bywa przez nikogo".

Czego nie dostrzegłyśmy dotąd, ku temu zwróćmy teraz baczną czujność.

Stańmy na zaniechanej przez nas placówce. Oddajmy na usługi zdwojone, za czas stracony, energię i pracę, a niezawodnie przy wspólnym staraniu, pomnożymy plony błogosławione w skutkach—dla kraju.

Redakcya.

□□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

IV.

Aresztowano siostrę.

Aresztowano zresztą na ulicy, przypadkowo, przez pomyłkę.

I właśnie to, było w tem całem przejściu najprzykrzejsze.

Momentalnie odzyskałam równowagę ducha:

Skończyły się chwile wzruszeń i nerwowych dreszczów.

Obie bowiem rozumiałyśmy najzupełniej, że nie tyle była ofiarą chwili, — ile własnej nieostrożności.

Nieostrożności lekkomyślnej, a nie mającej nic wspólnego z bohaterstwem, dla sprawy nie tylko niekoniecznej, ale nawet całkowicie niepotrzebnej, bo właściwie mówiąc, ani ona, ani ja, mimo zresztą najlepszych chęci, nie działałyśmy bynajmniej, ale co najwyżej brałyśmy pewien udział tylko — pociągnięte zapałem ogółu — używałyśmy raczej rewolucyjnych wrażeń.

Siedzenie więc w cytadeli czy na Pawiaku przez nieostrożność z jednej, przez pomyłkę z drugiej, miało w sobie coś upokarzającego — a zarazem bezsensownego, zważywszy na bardzo delikatne zdrowie Heli.

Wprawdzie, nie będąc poważnie zawikłana, mogła być spokojna, co do ostatecznego wyniku — ale właściwie połowa ludzi nie wiedziała wówczas, za co ich wzięto i jak długo przyjdzie im siedzieć, — a ta bezczynność i wogóle okropne warunki życia więziennego mogły fatalnie odbić się na zdrowiu i zaważyć na całej przyszłości Heli.

Trzeba teraz było spojrzeć rzeczywistości w oczy — uwolnić ją jaknajprędzej.

Oczywiście w tym wypadku była to przedewszystkiem sprawa pieniężna — należało więc się tem zająć w pierwszym rzędzie.

Nie była to zbyt łatwa dla mnie sprawa.

Trzeba się było najprzód dowiedzieć co można zrobić i w jaki sposób, odwiedzić nie tylko kilku adwokatów — ale jeszcze pół tuzina przeróżnych kancelaryi, cyrkułów, biur gubernialnych i t. d., póki mi wreszcie nie oświadczono, że po złożeniu pięciuset rubli kaucyi, siostra zostanie puszczona na wolność.

A więc pięćset rubli kaucyi.

To było pewne, jasne, określone, koniecznie potrzebne, ale nie najłatwiejsze do wydobycia.

Próbowałam na różne sposoby.

Zabrałam się do dzieła z zapamiętaniem i oczywiście po kilku dniach usilnych starań, udało mi się wydostać od krewnych pożyczkę.

Siostra po tygodniu wróciła, a ja bezwłocznie musiałam pomyśleć o pracy zarobkowej, któraby nam dała możność spłacenia długu w możliwie prędkim czasie.

Dla tego też postanowiłam szukać miejsca nauczycielki, mimo, że to zajęcie należy do najwięcej krępujących, bo bądź co bądź w Polsce dla kobiety z pewnem wykształceniem najlepiej się opłaca, a przedewszystkiem względnie najłatwiej można je znaleźć.

Nie zapomnę nigdy tej wędrówki po biurach nauczycielskich, tego zetknięcia z całym szeregiem istot „co kobietą być już przestał, a nigdy nie był człowiekiem".

Jest to bowiem znana prawda, że najwięcej ciemiężą chłopów dorobkiewicze, ekonomskie synki, jest to mniej znana, ale za t równie szczera prawda, że kobietę pracując i potrzebującą pracy najgorzej wyzyskuje kobieta, która sama miała ciężkie początki i musiała sobie wywalczać byt.

Mimo głośnych haseł postępowych jest jakaś gorycz i zaciekłość, jakaś chęć odwetu za młodość steraną, i w gruncie rzeczy przerażający konserwatyzm.

Można wygłaszać płomienne mowy o równouprawnieniu, można podpisywać się dwoma nazwiskami, to jest swojem i męża, można dla pozorów należeć do różnych kół samopomocy, a zarazem lekceważyć godność ludzką w kobiecie, z drugimi obchodzić się, po kupiecku, a co więcej, o ile się uda, obdzierać nawet niedoświadczone dziewczyny wprowadzając je w błąd z pełną świadomością.

W oczach stoją mi jeszcze te chłodne; oschłe, przewiędłe twarze z charakterystycznym uśmiechem na ustach, słyszę prawie te cierpkie, skrzypiące głosy: „Ja pracowałam lat dziesięć jako dama klasowa i musiałam utrzymywać chorą matkę, — ja po nocach przy świeczce zdobywałam wiedzę i t. p., jakby w istocie nieszczęśliwe warunki, w których im życie upływało, miały być normą, mogącą wystarczyć najzupełniej innym.

Żadnej z tych kobiet nie przyjdzie do głowy, że jeśli cierpiały to na to, by innym było lepiej, że jeśli one przebijały się przez życie niby przez ciernisty żywopłot, to właśnie dla tego, aby torować drogę młodym, służyć im przez swoje doświadczenie i wspólnie dążyć do postępu.

„Jeśli doskonałość wasza nie będzie wyższa od doskonałości faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego" — otóż wieki minęły, ale w Warszawie wciąż pielęgnujemy ową doskonałość faryzejską.

Oczywiście dla mnie to zetknięcie się ze

światem pseudo-postępowych pośredniczek i opiekunek pracy kobiecej, było przykre, ale nie groźne, stałam już po za złudzeniami pierwszej młodości i choć próbowałam dopiero zarabiać na życie, z przyrodzenia miałam naturę odporną, a kierując się instynktem samozachowawczym, postępowałam w myśl dewizy: „Dieu et mon droit".

Tymczasem strejk kolejowy trwał już trzeci tydzień.

Co dzień przez poczucie obowiązku obchodziłam biura, spędzałam po kilka godzin w poczekalniach, przypatrując się niespokojnym i znużonym twarzom towarzyszek wspólnej doli — i bez żadnego rezultatu, nad wieczorem wracałam do domu rozbita, zdenerwowana niepewnością losu aż do dna.

Nareszcie już miałam tego dosyć.

Zbuntowałam się.

Postanowiłam nie ruszać się z mieszkania.

Tego wieczoru oddano mi list, adresowany długiem, znanem mi dobrze, eleganckiem pismem.

Jedna z mych koleżanek z pensyi, dowiedziawszy się, że szukam pracy — a raczej miejsca nauczycielki, donosiła mi, że hrabianka Kossakowska potrzebuje natychmiast towarzyszki podróży do Włoch i czeka nazajutrz, między drugą a piątą, w pałacu swej babki, księżnej Drucko-Lubeckiej, w celu osobistego porozumienia.

Odetchnęłam.

Zaczynało się coś dziać.

Na razie ciężar z piersi spadł.

— — — — — — — — — —

(d. c. n.).

WACŁAW ROGOWICZ.

MORBIHAN.

Dokończenie.

LIST WALEREGO DO ERNESTA.

12 *grudnia wieczorem.*

Erneście!

Niespodziewane, oszałamiające szczęście! Trudno w nie uwierzyć. Chwilami zdaje mi się, że mojem zwierzeniem się Tobie zrzuciłem z siebie swój los i zahypnotyzowałem Fortunę, zwabiłem ją ku sobie.

Umarł w głębi Rosyi krewny mój, którego prawie nie znałem, bez testamentu — dziedziczę po nim sześćdziesiąt z górą tysięcy! Jutro o czwartej kuryerem jadę do Moskwy, gdzie mam spotkać się z adwokatem nieboszczyka. Jak tylko załatwię sprawę spadku, wyjeżdżamy do Włoch, na długo, pomyśl, nigdy nie byłem we Włoszech, ani Nina, marzyła o tem zawsze.

Teraz wszystko się zmieni, gdy odepchnę taczkę pracy zarobkowej, do której byłem tak długo przykuty. Teraz odzyskam Ninę, odbuduję siebie, odnajdę. Przecie i ja mogę odżyć jeszcze, prawda? — nie estem przecie stary, tylko zmęczony; wypocznę i będę mógł odkopać zagrzebany w mule codziennego mozołu talent, prawda? Może i dla mnie zajaśnieje jeszcze chwila, gdy będę miał prawo zawołać, jak który to, Correggio zdaje się: *Auch'io san'pittore!*

Nina, gdym jej zwiastował wielką nowinę, tak była nią zaskoczona, oszołomiona, że słowa z siebie wydobyć nie mogła (nie dziwię się!), oczy jej jakby zesztywniały: wpatrzyła się gdzieś w dal w tak natężonem surowem skupieniu, jakby czuła, że w tej chwili istotnie ważą się nasze losy — wreszcie rozjaśniły jej się te cudne delikatne rysy cichym dziwnym uśmiechem, jakby uśmiechnęła się do czegoś w duszy, do jakiejś promiennej zjawy. Miałem wrażenie, że na mnie upadł ten uśmiech przez szybę, aż drgnąłem — ale ona już jest taka dziwna, nie lubi manifestować swych uczuć. Gdym chciał ją ucałować, wysunęła się łagodnie z mych objęć, ścisnęła mi bez słowa krótko i silnie dłoń i nie patrząc mi w oczy „odpłynęła" (znasz jej ruchy) do siebie. To nic, nic — wszystko będzie dobrze. Teraz zacznie się nowe, prawdziwe życie.

Ściskam Cię z rozradowanego serca

Walery.

. . . . . .

LIST NINY DO MARTY.

w nocy z 12 na 13 grudnia.

Marto!

Nie czekam na Twą odpowiedź, bo już na nic nie czekam, Przez ten tydzień dużo się rzeczy stało, a dzisiaj i reszta.

Widziałam się z Andrzejem. Jest tutaj. Przyjechał. Powiedziałam mu: weź mnie.

Walery otrzymał niespodzianie znaczny spadek, wyjeżdża jutro po południu po pieniądze, ja też jutro o północy, po mój los. Każdy w swoją stronę. Opuszczam dom potajemnie: sądź mnie, jak chcesz. Kto czynił już dwie próby, jak ja (nie pisałam Ci o tem) rozejścia się jawnie i lojalnie i dwukrotnie uległ w ostatniej chwili wyrazowi tych oczu w chwili pożegnania, ach, Ty nie wiesz, co to za straszny był wyraz, nie potrafiłabym i nie chcę go malować — kto to przeszedł, ten zrozumie, dlaczego ja *muszę* opuścić go potajemnie. Ja nie mogę zabierać ze sobą tego okropnego spojrzenia na nowe życie, nie mam sił, może boję się, no, nie mogę. Nie śmiej się ze mnie: *toutes proportions gardées*, rozumiesz teraz, dlaczego Tołstój potajemnie uszedł z Jasnej Polany. Musiał tak. Człowiek nie może mieć więcej sił, niż ma. Nerwy wytrzymalsze są od serca. A rozstanie z człowiekiem, choćby dziś nie kochanym, z którym się szereg lat przeżyło razem, to sprawa sercowa. I gdy człowiek musi chować siły na nowe, *niewiadome* życie — co ma czynić?

Ja muszę ratować swoją duszę.

Przykład Walerego nauczył mnie, że tego jednego dla nikogo poświęcać niewolno. Człowiek nic więcej nie ma.

W moim czynie przyświeca mi ubocznie nadzieja, że ten cios może — może i jego uratuje. Teraz będzie wolny, zamożny, wyjedzie, odpocznie, odnajdzie może siebie, ale ja mu, jak sądzi, towarzyszyć nie będę. Nie mogę. Należę myślą do innego. Co mogę *teraz* zrobić dla niego, robię. Zawiadamiam jednocześnie kuzyna Walerego, Ernesta S., bardzo jemu i mnie oddanego człowieka, żeby jechał za nim do Moskwy, nie opuszczał go na krok, przygotował i zrobił co może, by skłonić Walerego do wyjazdu w długą podróż. Będzie mu towarzyszył i czuwał nad nim, jest rozumny, zamożny i bez obowiązków — zrobi to napewno. On też ma doręczyć Waleremu mój list, w którym mu wszystko wyjaśniam.

Podam Ci adres, gdy okoliczności na to pozwolą.

Bądź zdrowa, Marto. Nie wykreślaj mnie z Twego serca i pamięci.

Twoja Nina.

KONIEC.

August Strindberg.

Na dzień 22 stycznia r. b., w którym August Strindberg zakończył 65 lat żywota, wobec nędzy materyalnej, w jakiej znajdował się znakomity autor szwedzki, zamierzano zebrać dlań znaczniejszą kwotę, jako dar jubileuszowy. W tym celu utworzył się w Stokholmie komitet, pod przewodnictwem artystów Augusta Lindberga i Ryszarda Berga, który postanowił ogłosić w Szwecyi subskrypcyę publiczną na rzecz pisarza. Zebrany dar narodowy w kwocie 25000 koron, miał mu być doręczony w dzień urodzin. Pozatem naród szwedzki zapragnął uczcić znakomitego swego dramaturga jeszcze w ten sposób, że we wszystkich teatrach w Sztokholmie, oraz w miastach prowincyonalnych w dniu tym zostały wystawione sztuki jubilata, który miał rozporządzić dowolnie czystym zyskiem z przedstawień.

Ale stan zdrowia poety już od dłuższego czasu wiele pozostawiał do życzenia. Z dniem każdym wzmagała się gorączka i depesze raz po raz donosiły o znacznem pogorszeniu. Wobec tego, nie tylko zachodziła wątpliwość, czy Strindberg będzie mógł uczestniczyć w projektowanych na dzień 22 stycznia uroczystościach, nie było bowiem nadziei wyzdrowienia, ale wogóle niepodobna było rokować czy się dźwignie kiedykolwiek z niemocy, która go powaliła na łoże boleści.

Obawy lekarzy były jeszcze naówczas płonne. Strindberg w uroczystym dniu czuł się tak dobrze, że mógł przyjąć deputacye, które przybyły dla złożenia mu hołdu, jak również dziennikarzy sztokholmskich. Ze wszystkich państw cywilizowanych napłynęło pod adresem jego mnóstwo depesz gratulacyjnych. Zbierane składki, dla zapewnienia mu niefrasobliwej starości wraz z dochodem z przedstawień teatralnych z dnia jego urodzin wyniosły z górą 50000 koron. Pomoc ta na szczęście nie przyszła zapóźno. Byłaby

to zaiste gorzka ironia, zbyt często, niestety, podzwaniająca w życiu artystów i poetów, gdyby się stało inaczej, i gdyby owe zebrane tysiące nie miały przynajmniej pod sam koniec życia zabezpieczyć sędziwego autora przed głodem i chłodem, które mu pono dotychczas nieodstępnie towarzyszyły.

Na domiar dobrego złożyło się jeszcze tak szczęśliwie, że, niebawem, po rozpoczęciu składek, firma Bonniera, nie czekając na śmierć znakomitego autora, jak to zazwyczaj bywa... po za granicami Szwecyi, nabyła prawo wydania jego dzieł za znaczną sumę, co w zupełności zmieniło jego położenie materyalne, pozwalając mu użyć całą sumę na cele użyteczności publicznej. W liście, wystosowanym do jednego ze sztokholmskich dzienników, Strindberg oświadczył, że przedewszystkiem ofiarował 10000 koron na cele towarzystwa zajmującego się pozbawionymi pracy, oraz na przytułek dla kalek, ponadto znaczną część przeznaczył dla rozdania między najuboższą ludnością.

Strindberg zajmował mieszkanie przy jednej z ludniejszych ulic Sztokholmu, Drottninggatan; po rozejściu się z trzecią żoną prowadził gospodarstwo kawalerskie; obiady i kolacye przynoszono mu z poblizkiej restauracyi, nie miał stałej służącej, tylko posługaczkę. Cały dzień zbiegał mu na pisaniu, czytaniu i spacerach; wieczorem schodzili się do niego przyjaciele i dzieci z trzech żon. Najstarszy syn Jan, jest matematykiem i astronomem, najmłodsza córeczka Anna-Marya, chowa się u matki, Anny Bosse, prymadonny królewskiego dramatu, często jednak odwiedzała ojca. Strindberg uskarżał się na dolegliwości wieku.

Życie gasło w nim powoli i, pomimo troskliwej opieki lekarskiej, wydał ostatnie tchnienie w dniu 14 maja r. b. W pozostawionym testamencie zabronił poddawania zwłok sekcyi, oraz zdjęcia z twarzy maski pośmiertnej. „Pragnę być pogrzebany—pisał w ostatniej swej woli — na cmentarzu, ale wśród ludu, nie w tej dzielnicy, gdzie chowają zamożnych. Nie chcę, by na mym pogrzebie grała muzyka, by wykonywano śpiewy lub wygłaszano mowy pogrzebowe. Niech tylko jeden kapłan wygłosi zwykłe słowa modlitwy". Zastosowano się do życzenia zmarłego i pogrzebano go jaknajskromniej w porannych godzinach.

W ostatnich czasach jego nienawiść do kobiet znacznie ostygła.

— — — — — — — — — —

August Strindberg, urodzony w 1847 r., wstąpiwszy do upsalskiego uniwersytetu, rozpoczął od studyowania medycyny, którą niebawem porzucił dla nauk filozoficznych. Ale i te nienadługo przykuły do siebie jego uwagę; wnet upodobał sobie wydział chemiczny i począł trawić czas nad wynalezieniem *perpetuum mobile*. Przedewszystkiem zajmowały go tajemnice życia roślinnego tudzież zmyślność i moralność zwierząt. Pełnił przez pewien czas obowiązki nauczyciela szkoły ludowej, następnie pracował w bibliotece królewskiej w Sztokholmie, poczem jął się pracy literackiej i niemal już od pół wieku nie opuszczał obranego sztandaru.

AUGUST STRINDBERG.

Zdaniem Oli Hamsuna, na charakter Strindberga składa się cały szereg sprzeczności, tak wzajem siebie wyłączających, jak ogień i woda. I niczem innem nie podobna sobie wytłumaczyć tych niepohamowanych popędów, stanowiących charakterystyczną właściwość istoty Strindberga. Zresztą on sam w swej autobiografii kładzie nacisk na ową różnorodność i sprzeczność swej natury, tłomacząc to zjawisko mezaliansem, popełnionym przez ojca, który, należąc sam do wyższych sfer towarzyskich, pojął za żonę swą pokojówkę.

Piśmienniczą działalność rozpoczął Strindberg już w roku 1872, jako dwudziestopięcioletni młodzieniec, od napisania dramatu p. t. „Mistrz Olaf", i odrazu w dziele tem wystąpił w pełnej zbroi swej indywidualności. Jest on niewątpliwie najszczerszym z pisarzy ostatniej doby. Jego utwory dramatyczne, jego powieści i nowele składają się na jeden grzmiący, namiętny udręczonej duszy ludzkiej protest przeciwko wszystkim stanom. W tym proteście, obleczonym w artystyczną formę i nacechowanym względną przedmiotowością, autor biczuje wszystkie bez wyjątku kondycye społeczne, piętnując egoizm, obojętność i sobkostwo, wobec spraw wzniosłych, szerzące się naokół.

Strindberg umiał się zdobyć na odwagę zrzucenia z istoty swej ostatnich osłon artystycznej natury, odtwarzając w „Przeszłości" i „Spowiedzi głupca" tak bezwzględnie dzieje swe i doświadczenia, wzgardziwszy tak dalece wszelką pozą, samoobroną i próżnością, że ta jego spowiedź powinna być zaliczona do najszczerszych utworów piśmiennictwa. Bezwzględna samoobserwacya stanowi o wysokiej psychologicznej ich wartości, co się zaś tyczy artystycznego umiaru, to trzyma go na wodzy mądrość i subtelność autora. Dzieła te należą pod tym względem do najbardziej doskonałych i pouczających, jakie się w ostatnich czasach ukazały!

Strindberg jest zwiastunem i przywódcą szwedzkich realistów. Owo cygańskie rozczochranie, cechujące zarówno jego twórczość, jak i życie, ma w sobie coś z żywiołowej potęgi, niepodległości i melancholii Północnego Morza, grzmiącego o skalne szwedzkie wybrzeże. Pierwszem dziełem, które mu zapewniło znaczny rozgłos był „Czerwony pokój", w którem autor wystąpił z gorzkim wyrzutem przeciw własnemu społeczeństwu, dając obraz głodowego żywota i nędzy sztokholmskich autorów i artystów. „Czerwony pokój" był uderzeniem pożarnego dzwonu w głuchą noc: wszyscy zerwali się na równe nogi i wszędzie dostrzeżono blask w oknach. Ale było to również dzwonienie na jutrznię. Kiedy sobie z oczu sen wytarto, ujrzano, że ów czerwony blask barwił wschodzące słońce". (Ola Hanson).

Owa powieść społeczna ukazała się w druku w 1880 roku. Strindberg załatwił w niej porachunki ze starszem pokoleniem. Ale młodsze pokolenie zdążyło się z kolei zestarzeć w przeciągu dwudziestu lat i Strindberg odbywa nad niem w 1904 roku surowy sąd. Dzieje się to w powieści „Gotyckie komnaty", A sposób rozprawy Strindberga nie przestaje być jednakowy. Dostrzegamy w nim jednocześnie myśli głębokie i powszednie, siłę i rozkład, burzę i martwą ciszę, mądrość i zwyrodniałość, górny polot ducha i zahukanie, wielkość i drobiazgowość, — cały szereg zbiegających się ze sobą sprzeczności, cały szereg kontrastów, zespolonych w jednej osobie, podług genialnej recepty, a wszystko to doskonale spreparowane i podane w ponętnej formie czytelnikowi. W „Gotyckich komnatach" występują: rodzina redaktora Borga i jego najbliżsi, artyści, pisarze, księża, gospodarze wiejscy; wszyscy oni grupują się w akcyi, odtwarzającej jasne i ciemne strony współczesnej kultury, Strindberg przedewszystkiem poddaje zjadliwej krytyce szwedów, ale nie pomija i innych narodowości. Za przedmiot jego obserwacyi służą: ludzkość, umiłowanie i nienawiść zwierząt, proces Dreyfusa, sielskie gospodarstwo, ewolucya literacka, Nietsche, Swedenborg, badanie przyrody, opera, Babilon i Biblia, teatr narodowy, polityka pokojowa, akademia sztuk pięknych, sprawy mocarstwowe, modna gra w „lawn tennis" — „ponieważ główną jej zasadą jest zaszkodzenie swemu partnerowi, a nie przyniesienie sobie korzyści, na skutek zręcznego uderzenia"; cała kobieca kokieterya, nawet samo zachowanie się Estry, uczęszczającej w męzkiem przebraniu do restauracyi i gorszych jeszcze zakładów i wstępującej nareszcie z hrabią w coś na podobieństwo małżeństwa; protestantyzm, katolicyzm, stary liberalizm i nowa demokracya, wszystkie formy i zwyrodnienia miłości, rodzina, tudzież wychowanie; wychowanie rozpoczyna się w szkole, trwa dalej w koszarach i zostaje w rzeczywistości udzielane nie w zamkniętych pomieszczeniach, lecz w oczach wszystkich, w samem życiu. Owo ustawiczne przeskakiwanie od prawdy do błędu, od szczytów światłem oblanych do mrocznych podziemi, są dla samego Strindberga źródłem nielada rozkoszy i, aczkolwiek logika nieco na skutek tego szwankuje, to jednak normalnemu człowiekowi nie przynosi to najmniejszej szkody. Knut Hamsen pisze o tem dziele co następuje: „Zawsze z rozkoszą powracam do Strindberga; zajął mnie bardziej niż ktokolwiek inny, a przedewszystkiem niejednego mnie nauczył. Jest to dla mnie najbardziej zajmujący poeta swego kraju, (a może nawet swego czasu), niepowszedni talent, umysł zawsze napięty, który chadza jeno własnemi ścieżkami i wszystkich innych daleko pozostawia za sobą".

(d. n.). *Władysław Nawrocki.*

Prace malarskie Wojciecha Piechowskiego.

(Dokończenie).

Piechowski trafił na epokę panowania krańcowego realizmu, uznającego za dogmat malarski możliwie jak najściślejsze odtwarzanie osób i przedmiotów z naszego otoczenia poczerpniętych. Ten rodzaj studyów prowadził Piechowski z prawdziwą zaciekłością: gdy powrócił następnie na stały pobyt do kraju, oddał się z zapałem malarstwu rodzajowemu, w niezrównany sposób odtwarzając życie naszego dworu wiejskiego i chaty. W pracach swych daje on tak świetną charakterystykę typów i środowiska danej sfery, iż stanowić one będą wprost dokumenty historyczne jej rozwoju, tembardziej, iż przedstawia on środowisko, coraz bardziej zanikające. Takie „Święcone" Piechowskiego, to kartka z życia drobnych właścicieli ziemskich, doskonale podpatrzona i odtworzona ze wzruszająco naiwnemi szczegółami.

Stary palisandrowy fortepian, odwieczna kanapa, „landszafty" przy niziutkich oknach kwitnącemi doniczkami skromnych kwiatów zastawionych, wytwarza milieu wybitnie swojskie, a obecnie już prawie nie spotykane. A co za świetna obserwacya typów! Co za charakterystyka niezrównana starych pań z kanapy, prostodusznego plebana, pretensyonalnego eleganta wiejskiego! Czuje się tu pogodny uśmiech lekkiej pobłażliwości obok nuty serdecznej sympatyi do tych ludzi skromnych, o duszach mało skomplikowanych, a szczerych.

Podobne środowisko odtwarza Piechowski i w „Toaście weselnym", jednym z najpopularniejszych swych obrazów, niezrównanym wprost w charakterystyce przedstawianych postaci.

Z bajeczną prawdą i nadzwyczajną dokładnością obserwacyi maluje sceny z życia naszego ludu wiejskiego w „Oczepinach", „Umizgach", „W kuźni", gdzie zarówno ludzie, jak i sprzęty mają niezwykłą, choć milczącą swą wymowę.

W roku 1899 powstaje największy rozmiarami obraz Piechowskiego „Rezurekcya", malowany na wystawę paryską, gdzie pozyskał niezwykłe uznanie i przyniósł swemu twórcy nagrodę w postaci medalu. Posiada bowiem wszystkie zalety, cechujące szczery talent naszego artysty: doskonały rysunek, świetną charakterystykę typów i nadzwyczajną wymowność i dokładność w odtwarzaniu wszystkich szczegółów. To zamiłowanie do realizmu i dokładności zarówno bliższych, jak i dalszych przedmiotów, szkodziło do pewnego stopnia obrazom Piechowskiego, odbierając należyte znaczenie pierwszym planom, na które położony być winien główny nacisk; ztąd zamało w nich jednolitości nieraz efektu pod względem dekoracyjnym. Braki te jednak artysta wynagradza sowicie niezrównanym swym talentem podchwytywania typów ludzkich i wogóle charakterystycznych cech każdego przedmiotu. Przyjrzyjmy się tylko w „Rezurekcyi" temu plebanowi wiejskiemu, tym prowadzącym go obywatelom, organiście, wtórującemu swym śpiewem, lub też postaciom wieśniaków, idących z procesyą! Prawda i subtelność obserwacyi jest tu wprost zadziwiająca. Nie tylko dane osoby, ale ubranie ich, obuwie, ma swoją odrębną charakterystykę, wyzyskaną w najwyższym stopniu przez talent artysty.

Piechowski posiada w swych pracach szczerość i naiwność zbliżającą go do prymitywów, od których różni go jednak dokładność odtwarzania zewnętrznego świata, idąca równolegle z uczuciowością i prostotą w jego odczuwaniu.

Prądy, panujące w malarstwie w ostatnich paru dziesiątkach lat, wywarły swój wpływ i na wyobraźnię Piechowskiego, który zapragnął stworzyć obrazy symboliczne, o treści oderwanej od codziennego życia. Powstały wówczas utwory takie, jak „Marsz żałobny", „Myśli", „Puszczyk", w których tematy fantazyjne, abstrakcyjne, traktowane są ze zwykłym artyście temu realizmem szczegółów, co nie zawsze wywiera zamierzone wrażenie. Najlepszym z tego działu twórczości Piechowskiego i prawdziwie wstrząsającym w nastroju jest „Marsz pogrzebowy", namalowany pod wrażeniem wypadków 1905 roku, którego datę nosi.

W zupełnie realistycznem środowisku współczesnego pokoju, trzy w czarne całuny spowite szkielety wygrywają ową żałobną melodyę na bardzo również idealistycznych instrumentach, a pod tragiczne te dźwięki sunie pochód uliczny, przez okna pokoju widzialny. Groza momentu jest tu doskonale odczuta i wyczuwalna dla widza, a realizm traktowania owych widm jeszcze ją potęguje swym drażniącym kontrastem.

Mniej szczęśliwa w całości jest „Myśl", gdzie artysta oderwaną ideę zabija mnóstwem zaciekle wykańczanych akcesoryów, któremi zajął plan pierwszy. Widać, iż chciał on tu nagiąć swój talent do nieodpowiedniego dlań rodzaju twórczości, i rezultat wypadł mniej szczęśliwie.

W ostatnich latach Piechowski zwracał się i do religijnych tematów; dał on „Chrystusa między żołdactwem". niezwykle wyrazistego w kontraście z brutalnem swem otoczeniem. Ostatniem zaś jego dziełem było „Ukrzyżowanie", oryginalne w układzie i bardzo nastrojowe; pracy tej niema na obecnej wystawie, która pozatem mieści wszystkie wyżej wymienione obrazy Piechowskiego.

Całokształt wystawy tej daje nam poznać dokładnie artystę o wybitnej indywidualności, wnoszącego odrębną sobie tylko właściwą nutę do naszej twórczości malarskiej. Nie naśladował on nikogo, miał swój świat, który wyczuł i ukochał, a odtwarzał go z wielkiem umiłowaniem i prawdą, z rzetelnym i niepowszednim talentem. Należał on do pokolenia artystów starszych, na które dzisiejsza młodzież patrzy z pewnem lekceważeniem z powodu odmiennych środków, któremi dwa te pokolenia do celu dojść usiłują; niewielu jednak, a może i żaden z obecnych młodych kolorystów naszych, nie potrafiłby tak narysować człowieka i podpatrzyć charakterystykę ubogich duchem szaraczków. jak to czyni w niezrównanych swych obrazach Piechowski.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

Zakład dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych.

Instytucya ta istnieje już od lat 4-ch i dzięki niezmordowanej energii inicyatorki i założycielki zakładu, p. Eugenii Lublinerowej, rozwija się, wydając najpomyślniejsze rezultaty, ogół tylko, a nawet ludzie interesujący się sprawami społecznemi, wiedzą o niej stanowczo zbyt mało.

Zakład mieści się w cichym domku przy ulicy Oboźnej № 4, otoczonym ogrodem; w dwóch jasnych obszernych salach na 1-m piętrze otwarto przed kilku dniami doroczną wystawę prac uczniów i dzięki tej okoliczności daną została nam niniejsza sposobność pomówienia szerzej o tej szkole.

P. Lublinerowa z niezwykłą uprzejmością oprowadza zwiedzających, jednocześnie ze wszystkich stron przybiegają dzieci; zwracając się z różnemi prośbami i interesami do swej opiekunki. Widać od pierwszego rzutu oka, że p. Lublinerowa jest duszą szkoły i że oprócz dobrej woli wnosi do swej pracy zapas naturalnego daru, popartego wiedzą.

Sama wystawa posiada rzeczy bardzo ładne, wykonane równo, czysto, sumiennie: plecionki z wiórków — koszyczki, patarafki, pudełka i kosze z rafii, wyszywanki, półeczki i meble drewniane, wycinane, wyroby slöjdu; pracą artystyczną jest zagroda gospodarska drewniana: chata, stajenka, a na podwórzu drób i inwentarz — dzieło to jednego ze starszych uczniów, znaleźćby się mogło w każdym sklepie, jako piękna zabawka.

Ciekawe są też obrazy z wycinanek i obrazki malowane „kleksami", bez ołówka, ze stopniowem rozwijaniem i konturowaniem, samym tylko pendzelkiem, pierwotnej, podłużnej lub okrągłe plamy.

Ciekawsze jednak od samej wystawy są codzienne, szkolne roboty malców i system uczenia.

Uczniowie podzieleni są na komplety różnorodnie, stosownie do przedmiotu i tak: język polski ma 4 komplety, arytmetyka 7, rysunki 2, roboty 3 i śpiew 1 komplet. Najpierwszym początkiem jest rozpoznawanie barw, których niektóre dzieci nie umieją rozpoznać, a niektóre tylko nazwać, do tych lekcyi służą pomoce naukowe w postaci tablic malowanych; dalej idzie rozpoznawanie ciężaru przedmiotów, potem ilość przedmiotów, tu znów ciekawe przyrządy arytmetyczne: guziki, kółka, drewienka, niezmiernie dowcipnie np. stosowany system dziesiętny, za pomocą drewienek, po dziesięć w paczki wiązanych.

Po tych początkach następują pierwsze opowiadania — służy do nich szereg zajmujących lalek, przedstawiających ludzi i zwierzęta, z ruchomemi członkami — tu dziecko uczy się rozróżniania ruchów i określania ich.

Nauka rysunku odbywa się sposobem wyżej wymienionym, malowania plamami, oraz na wycinankach — te coprawda, prowadzone tym systemem, przydałyby się i normalnym dzieciom, tak są ładne i łatwe —

co za wspaniały efekt — np. pas nieba z błękitnego papieru, a na nim przyklejony z białego papieru aeroplan; to znów łódka z żaglem, na tle morza, lub dekoracyjne grzyby w mchu.

Bardzo zajmujący jest też system wycinanek z kół i półkuli z kolorowego papieru, przyklejanych na białym, dzieci wykonywują w ten sposób figury geometryczne, arabeski i t. p.

Do nauki czytania służą obrazki kolorowe, opatrzone podpisami, pierwszą próbę stworzenia takiego krajowego podręcznika podjęła p. Chodowiecka i tablice wyszłe z pod jej pendzla przedstawiają się bardzo artystycznie.

Ogromnie ciekawe są kajety pogadanek. Tu dzieci wklejają sobie wszystkie przedmioty, mające związek z opowiadaniem. Jeśli np. mowa była o owcy — to na stronicy kajetu przyklejają wyciętą malowaną owieczkę, obok niej pasemko wełny; jeśli słuchały o koniu, wizerunek konia, troszkę włosia, wizerunki wyrobów z rogu, klej, itp. Obowiązane są dodać do tego kilkowierszowe opisy.

Najmłodszym, najmniej rozwiniętym, wypełniają te kajety nauczycielki, starsze robią to same, a prace są czyste, zręczne, niezmiernie staranne; ten system nauki o rzeczach również stosowaćby można do normalnych dzieci.

W r. b., po czterech latach istnienia, ukończyło zakład 7 pensyonarzy, z tych jeden zdał do 1 klasy gimnazyum, jeden do szkoły rolniczej, paru zapisano do terminów do rzemieślników, jedna dziewczynka pomaga w domu matce, a jeden uczeń osiągnął po trzech latach maximum rozwoju i wypisał się, również do domu.

Niezmiernie dziwne i różnorodne są objawy tego, co nauka najnowsza nazywa niedorozwojem umysłowym u dzieci.

Nie jest to idyotyzm ani obłąkanie, tych dzieci zakład p. Lublinerowej nie przyjmuje, ale cały szereg braków, dziwactw, zapóźnień umysłowych, które przeszkadzają dzieciom uczyć się normalnie z drugimi, a często uniemożliwiają ich pobyt w rodzinie.

Opowiada np. p. Lublinerowa o ciekawym typie z gatunku włóczęgów; chłopiec 9-cioletni ciągle uciekał z domu, członek rodziny inteligentnej, starannie wychowany, nie dał się żadnym wysiłkiem wciągnąć do normalnego życia, nocowywał na drodze, krył się, nie zdołano nawet nauczyć go czytać. Przywieziony do zakładu przebył tu dwa lata, po upływie których nietylko wyleczył się z włóczęgostwa, ale zdał do 1-ej klasy i pisuje listy zupełnie inteligentnego dziecka do dawnych opiekunek.

Drugi chłopiec — ofiara nędzy wielkomiejskiej, urodzony z matki 59-letniej, porzucony przez rodziców, cierpiał na niedorozwój moralno umysłowy. Nie przez złą wolę, lecz przez kompletny zanik pojęć, nie rozróżniał własności; nie kryjąc się z tem zupełnie, zabierał wszystko wkoło siebie. Dziś pilnuje porządku, biega, pokazuje wszystko gościom i nie zabierze zużytej stalki, nie spytawszy o pozwolenie — wpojono mu dostępną dla jego umysłu zasadę — że należy pytać się o pozwolenie wzięcia każdej rzeczy.

Zwiedziwszy zakład, zagospodarowany zasobnie, zaopatrzony w kosztowne nawet podręczniki, pomoce naukowe, obfite materyały do robót i pogadanek, zapytuję kierowniczki jak stoi zakład materyalnie?

— Stoi naprawdę sztucznie — odpowiada p. Lublinerowa — ot, sztukuje się! Zaczynając liczyłam, że na dziesięcioro dzieci zamożnych, trzymać będę jedno niezamożne bezpłatnie, tymczasem stało się wprost inaczej, za pierwszym pensyonarzem płatnym przybył odrazu drugi bezpłatny i ten stosunek trwa do dziś, ludzie bogaci w wypadkach podobnych wysyłają dzieci do zakładów zagranicznych, a ogół uważa, iż jest dużo potrzeb pilniejszych do zaspokojenia. Ten stan rzeczy powoduje jeszcze jedną poważną stratę, oto zakład nie może przyjmować dzieci najuboższych, proletaryatu.

Tam gdzie największa nędza, gdzie praca, niedostatek, choroby, występki, wypadki rodziców powodują ogromną ilość wad i niedorozwoju u dzieci — dla tych dzieci zakład pozostać musi zamknięty.

Uczniowie dzielą się na pensyonarzy, półpensyonarzy i przychodnich, otóż jeżeli przy szczupłych funduszach instytucyi trudnem jest przyjmowanie bezpłatne lub za bardzo niską opłatą przychodnich, to niepodobna ze względu na koszty życia utrzymywać bezpłatnie pensyonarzy w tej liczbie, któraby choć jako tako zapsokoiła potrzeby najbiedniejszych.

Próbowała więc p. Lublinerowa przyjmować ich choć na godzin kilka, jako przychodnich, okazało się to jednak niepodobieństwem. Dzieci bowiem przychodziły do zakładu brudne, obdarte, często głodne, przynosząc ze sobą choroby, tak że absolutnie niemożna było narażać innych dzieci na wspólne z nimi przebywanie — pobyt dzieci najuboższych w zakładzie możliwy jest tylko jako stały internat — a na to — niema funduszów!

— Spotykałam się — mówi p. Lublinerowa — kilkakrotnie ze zdaniem, że trudno społeczeństwu łożyć na dzieci umysłowo-niedorozwinięte, skoro dzieci normalnie zdrowe mają szkół za mało, ale ci, co tak mówią, nie zastanowili się co z dzieci takich wyrośnie. Bezwarunkowo szkoły są najpilniejszą potrzebą, ale człowiek normalny łatwiej własnego wysiłku dołoży do zdobycia wiedzy, łatwiej da sobie radę, z osobników niedorozwiniętych, jeśli nie damy im właściwego kierunku, wyrosną dwa gatunki ludzi: jedni tępiejąc z czasem coraz więcej powiększą zastępy idyotów i waryatów, drudzy skończą jako przestępcy, z powodu zaniku pojęć moralnych — to trzeba mieć na uwadze i temu oddawna wszystkie społeczeństwa kulturalne zapobiegają.

Niepodobna nie przyznać racyi tym słowom, tu wchodzić musi w grę nietylko litość ludzka, ale zdrowy instynkt społeczny. Społeczeństwo musi wszelkiemi siłami poprzeć instytucyę, za długo byłoby czekać na samorząd, nie możemy umiastowić zakładu, jednakże należy dołożyć wszelkich starań, aby zdobyć potrzebne dlań fundusze. Starczamy na wiele różnych, na koszt państwa gdzieindziej utrzymywanych instytucyj, starczyć jeszcze musi ofiarność publiczna i na tę jedną, to sprawa zdrowej przyszłości ogółu, w którym istnieć i pracować będą jednostki, wydobyte z mroków niedorozwoju.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□□□

Z „BAJEK DLA KASIEŃKI".

Zamek na lodzie.

Ledwie błysnęło dnia świtanie
na Lodowatym oceanie,

za mil setkami (któż je zliczy?)
krząta się dziwny budowniczy.

W koło pustynia lodowata,
tylko wiatr świszcząc, śnieg zamiata

i kładzie ciężki całun biały
na niebosiężne lodozwały.

Za mil setkami (któż je zliczy?)
krząta się dziwny budowniczy.

Zapału pełny, pełny siły,
lodowe zbiera wokół bryły

i—niech się dziwią oceany!—
ustawia z nich lodowe ściany.

W piersi mu serce drży radośnie,
bo zamek rośnie, rośnie, rośnie...

I zanim gwiazdy zajaśniały,
zbudował z lodu zamek cały

na lodowatym fundamencie,
i w swoje dzieło wierzył święcie.

W czyn zaklął myśl swą najgorętszą
wieżyce z lodu wzwyż się piętrzą,

kolumny wznoszą dumną głowę
i okna iskrzą się lodowe.

Zaklęta w czyn myśl najgorętsza,
i budowniczy wszedł do wnętrza,

na lodowate wszedł pokoje
i wniósł ze sobą wszystko swoje:

tę myśl, co serce rezpłomienia,
i duszę swoją, i marzenia.

W lodowym zamku przez noc całą
marzyła dusza, serce grało...

A kiedy zagasł księżyc blady,
słońce wysłało świt na zwiady,

i wkrótce całą żaru siłą
miliardem pęków zaiskrzyło,

i wszczęło krótkie panowanie
na Lodowatym oceanie..

A pod promienną słońca ręką
wiesz, co się stało, wiesz, Kasieńko?

Zdzisław Witmir.

Z ruchu muzycznego.

(Dziewiąta, koncert czechów, Lohengrin, Halka).

Sezon muzyczny 1911—1912 skończył się. Zamknęły się drzwi Filharmonii i Opery, umilkły głosy i instrumenty aż do jesieni.

„O bracia, odmieńcie pieśni!
„Inne, inne tony niech nas rozweselą
i radość wzbudzą w nas!"

— Słowa, które padły wśród IX Symfonii Beethovena możnaby komentować jako zachętę do wsłuchania się w muzykę przyrody, do której wszystko, co nie przykute do kieratu starej, codziennej pracy, wkrótce podąży zaczerpnąć ulgi i ukojenia.

Filharmonia zakończyła sezon IX Symfonią Beethovena i gościnnym koncertem Czechów.

Choć nie czas tu analizować dzieło olbrzyma, nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia wrażeń, które się cisną po każdorazowej jego audycyi.

„Dziewiąta", którą dyrygował Beethoven w 1824 roku (niezbyt zresztą dobrze, gdyż już wtedy słuch kompozytora pogorszył się), dzieło gigantyczne, w którem orkiestra nie wystarczyła mistrzowi jako środek do wyrażenia swych myśli, tak, że uciekł się do słowa, do pieśni o melodyi niewyszukanej, lecz urastającej w swej prostocie do monumentalnych rozmiarów. Poszczególne części dzieła, kolosalne jego fragmenty, spojone są już to drogą kontrastu, już to potęgowania—w wielką architektoniczną całość, nasuwającą mimowoli myśl o gotyckich katedrach, wyrosłych jak tajemnicze kwiaty w pomroku wieków odległych.

Wykonanie symfonii było wobec trudności jakie przedstawia, nadspodziewanie poprawne Orkiestra szczególnie wywiązała się ze swego zadania dobrze i podążała za znanym zapałem dyrygenta, p. Birnbauma, bez niebezpiecznych potykań. A i to już wiele wobec trudności, któremi się jeży partytura, tembardziej, że dyrygent nie był względny w przybieraniu tempów. Trzeba przyznać, że chwilami orkiestra dochodziła do szczytów zapału, jakich tu dotąd nie dosięgała. Chór, wyszkolony przez prof. Melcera, dotrzymywał jej dzielnie kroku. Jedynie kwartet solowy złożony z pań: Birnbaumowej i Lewickiej i panów: Malawskiego i Ostrowskiego podążał za rozpędzoną orkiestrą mozolnie ponad przepaściami trudności. Nic zresztą dziwnego, gdyż poważne opracowanie tej części symfonii wymagałoby studyów paromiesięcznych, a na to zapewne czasu nie stało.

Koncert kompozytorów czeskich zapoznał nas z współczesnym dorobkiem naszych sąsiadów. Uderza tu przedewszystkiem obok ich wielkich wrodzonych zdolności muzycznych — wytrwała i szlachetna praca, która może ułatwić ogromnie przyszłym talentom ich rozkwit.

Tak więc produkcya muzyczna młodych czechów opiera się na pewnym fundamencie ich wielkich agnatów: Smetany, Dworzaka i in., ale równocześnie nie zamyka się przed wpływem współczesnych wielkich reformatorów jak Debussy i S'rauss. Przejawia się tu i owdzie w dziełach najmłodszych czechów ich faktura, nie wpływając jednak na ogólny koloryt utworów, który—jak się po dzielnym narodowo charakterze naszych pobratymców spodziewać można — musi za każdą cenę pozostać narodowym, Wszyscy prawie muzycy, których mieliśmy sposobność słyszeć, władają orkiestrą, jak instrumentem oddawna im dobrze znanym. Dlatego też faktura ich dzieł pod względem harmonicznym i polifonicznym jest bez zarzutu.

Usłyszeliśmy pod pełną charakteru batutą p. Kowałłowicza, dyrygenta opery praskiej, poważne w narodowym charakterze utwory Witesława Nowaka i Józefa Suka, i pełne lirycznych nastrojów pieśni Foerstera, znakomicie interpertowane przez p. Lachowską.

Koniec sezonu operowego zaznaczył się szczytnie wystawą Lohengrina. Rzecz niebywała ta gościna Wagnera na naszej scenie, gdzie publiczność karmi się przeważnie znaną już włoszczyzną. Mimo to wszystkie przedstawienia były pełne. Panu Ciminiemu wdzięczność się należy, że, mimo braku odczucia wagnerowskiego stylu, poprowadził orkiestrę mniej więcej szczęśliwie przez srebrne tony uwertury i natchnione szczyty dramatu muzycznego. Wystawa i dekoracye dopisały, a chóry mimo braku sił starały się nie psuć wrażenia. Dygas stworzył Lohengrina, odpowiadającego tak wyglądem jak i wokalnie, naszym wymaganiom, a p. Szymańska — o głosie pięknym, choć może za słabym — Elzę nie bez poetycznego uroku Kreacyi zaś Ortrudy (Lachowska) nie powstydziłyby się zapewne i wielkie europejskie sceny.

Halka jest operą, której piękności dotąd nie wydobyto ostatecznie. Pozostaną one ukryte tak długo, jak długo dyrygenci nasi zwracać będą uwagę na stronę wyłącznie tylko wokalną. Orkiestra sprowadzona jest bowiem do zadania akompaniamentu, który się dyskretnie usuwa dla swobodnego popisu śpiewaków. Szkoda, że się ktoś nie znajdzie, ktoby podkreślił jej wartość symfoniczną. Może to zrobi Fitelberg w Wiedniu, który podobno nosi się z zamiarem wystawienia jej w nadwornej operze. W takiem odświeżeniu mogłaby „Halka" żyć długo jeszcze jako opera stylowo-narodowa. Kreacya „Halki" p. Skwareckiej wyróżnia się tak głosem pięknym, jak i grą.

Z. M-me.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

ZNAKOMITA w SMAKU
SMIETANKA STERELIZOWANA
„ANTONIEWO"
ABONENTOM 12½ k. ZA BUT. Z DOSTAWĄ
ZAMAWIAĆ TELEFONICZNIE 18-60
LABOR. PRZETWORÓW MLECZNYCH, Nowy-Świat 32 róg Foksal.

Biuro pośrednictwa pracy związku pracownic igły poleca Pp. Obywatelkom ziemskim, oraz Pp. wyjeżdżającym na wieś — pracownice na miesiące letnie, to jest: czerwiec, lipiec, sierpień. Warunki zależne od umowy stron interesowanych.

Zielna 4—7, otwarte wieczorem od godz. 8-ej do 10-ej.

Ruch kobiecy zagranicą.

Pierwszy w Niemczech sejm wielkiego księstwa Oldenburskiego przyznał 22 głosami przeciw 19 — kobietom prawa wyborcze do rad miejskich. Prawo to jednak jest dziwaczne i idzie w kierunku odwrotnym — jest to prawo wyborcze bierne, bez czynnego, kobiety tylko mogą być wybrane, nie mogą wybierać. Zwykle zaś, gdy są w prawie wyborczem ograniczenia, tyczą się one w większym stopniu raczej prawa wybieralności, a nie wybierania. Rząd podwakroć kwestyonował decyzyę sejmu.

Serbki pracują niezmiernie poważnie i energicznie w zreorganizowanej u siebie

Radzie Narodowej kobiet. Rada dzieli się na trzy sekcye: 1) dobroczynną, 2) oświatowo-kulturalną, 3) praw kobiety. Zajęto się najpierw sprawą zrównania płac kobiet, zrównania praw kobiet lekarek, oraz reformy kodeksu w kwestyi spadków i rozporządzania przez kobietę własnemi zarobkami i majątkiem.

Nieszczęśliwy Concillation Bill, który zamiast pogodzić powaśnił nanowo sufrażystki, a nawet spokojne sufrażetki z Asqu them, został w trzeciem czytaniu 222 głosami przeciw 208 odrzucony. Dowodzi to bądź co bądź dużej chwiejności opinii angielskiej, w maju bowiem 1911 roku w drugiem czytaniu przyjęto bill 816 głosami przeciw 143. Przyczyną tego obrotu sprawy jedni upatrują w ekscesach sufrażystek (mylnie u nas nazwanych, właściwie bowiem suffragettes, nazywa się w angielskim partya wojująca, a sufragists, konstytucyjna), inni w zajęciu pochłonięciu uwagi ogólnej sprawą bezrobocia i Gome rule'u złożyły się tu może wszystkie trzy przyczyny, dość że Concillation billu i praw jego nie będzie. W parę jednak dni po głosowaniu wniósł jeden z posłówi członek Labour Varty, do rządowego projektu powszechnego głosowania, poprawkę, uwzględniającą prawa kobiet.

Jakie będą losy rządowego projektu o powszechnem prawie głosowania wogóle, a praw kobiecych w szczególności, przesądzać dziś naturalnie trudno, ogólnie jednak biorąc pomimo nawet porażki Conciliation bill'u i ekscesów militantek, przekonanie o słuszności praw kobiety zatacza w Anglii coraz szersze kręgi i coraz głębiej przenika do szerokiego ogółu.

We Włoszech zato parlament większością 147 głosów odrzucił projekt o prawie głosowania kobiet, porażka to bardzo przykra, ale przyznać trzeba, że zasłużona. Włoszki niedołężnie i niewdzięcznie traktują sprawę równouprawnienia, właściwie nie walczyły o nią do ostatnich czasów; gdy w r 1907 oddano do rozpatrzenia komisyj parlamentarnej wniosek o równouprawnieniu wyborczem, usposobienie było dlań bardzo przychylne, posłowie żegnali się z przedstawicielkami ruchu słowami: a domani! Do jutra, wspólnie w parlamencie, jednakże potem kobiety sprawę swoją zaniedbały i uropół popsuły złym wynikiem ostatnich kongresów w Rzymie i Turynie.

N. J.

Treść numeru:

Bolesław Prus, przez Henryka Gallego. — Prasa o Prusie. — Żniwo, przez Maryę Konopnicką. — Bolesławowi Prusowi, przez Ely'ego (Adama Asnyka). — Do naszych czytelniczek, od Redakcyi. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Morbihan, przez Wacława Rogowicza. — August Strindberg, przez Władysława Nawrockiego. — Prace malarskie Wojciecha Piechowskiego, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Zakład dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych, przez Natalię Jastrzębską. — Zamek na lodzie, przez Zdzisława Witmira. — Z ruchu muzycznego, przez Z. M-me. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 2

Ogłoszenia.

TABLETKI KEFIROWE do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, Modlińskiego i Lilpopa dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

Potrawy na zapas!!

Jarzyny, owoce, soki, mięsa, ryby, mleko i t. p., zachowują swoją pierwotną świeżość na czas nieograniczony

w KONSERWATORZE

FIRMY

Gustaw i Henryk Neumann

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA 1 róg Ś-to Krzysk. tel. 243-50

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poszukiwani zastępcy we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Cenniki i broszura ze wskazówkami przygotowywania potraw za nadesłaniem 20 kop. markami.

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

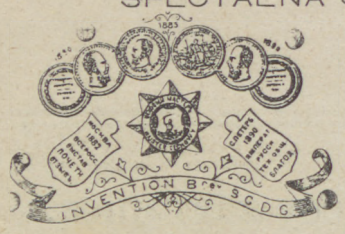

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiej podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

Przewidujące Matki,

dbające o dobro swych dzieci nigdy nie mogą być dostatecznie uświadomione jak dalece jest racyonalne pielęgnowanie zębów. Zaniedbane zęby sprawiają ból, który nie pozwala dziecku w szkole skupić dostatecznie uwagi, dziecko staje się roztargnione, nie rozumie co do niego mówią i t. d. stąd złe stopnie i gniewy w domu. Wynikiem tego jest zniechęcenie się dziecka do nauki, którego możnaby uniknąć przez dostateczną dbałość o zęby i jamę ustną Od lat 25-iu wyborowe środki do zębów Sarg'a „Kalodont" krem i Sarg'a eliksir do płukania ust, stały się w całym świecie niezbędnymi i nigdy nie mogą być dość polecane matkom pielęgnującym swe ukochane dzieci „Kalodont" Sarg'a dostać można we wszystkich aptekach, składach aptecznych i perfumeryach.

„SALON MÓD"

M-me Wanda

Gustownie i Tanio Nowości sezonowe. Krucza Nr. 40.

WARSZ A.

Fabryka i Magazyn Wyrobów Jubilerskich

D. EPSTEINA

Warszawa, Marszałkowska 98. Tel. 167-66.

Piękna biżuterja — pierwszorzędne zegarki szwajcarskie. Obstalunki reperacje, złocenie, srebrzenie. Kupno złota, srebra i drogich kamieni.

UWAGA!

Kto chce mieć zawsze **gęste i trwałe włosy**, niech nic więcej nie używa tylko jedynie **Balsam roślinny D-ra Hoyera.** Po trzeciem umyciu głowy, przekona się każdy, jak **znakomity** jest ten środek na **mocne i piękne** włosy.

Poleca się szczególnie **Balsam roślinny D-ra Hoyera** do mycia głowy dzieciom, a przekonają się matki, jakie tęgie czupryny będą rosły ich pociechom. Słoik rb. 2.50, mniejszy rb. 1.50

Balsam roślinny D-ra Hoyera zyskał tysiące podziękowań!

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

W. Paszkowski MARSZAŁKOWSKA 109 róg Chmielnej. Telefon 76-85.

ROMAN PROCHOWSKI

Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.

Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również farbuje na miejscu. Na prowincye i do Cesarstwa wysyłam po przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

„Sidonie" Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulicą Czysta № 2. Telefon 70-82.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID** KREM otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Warszawa, Szpitalna 10.

LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halbdorfstrasse 4.

Mleko dla niemowląt

Rut. 100 gr. 4 k. „ 150 „ 5 „ „ 200 „ 6 „

ROMAN REKIERT i S-KA

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.

Ewaryst

Perfumerya i Zakład fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

Ostatnie nowości Perfum, Piękne nesesery do „manicure“, Grzebienie i szpilki do włosów szyldkretowe, ozdobne i gładkie Szpilki do kapeluszy. Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

E. Gessnera APTEKA w WARSZKWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA w cierpieniach płuc, skrofułach, angielskiej chorobie, wycieńczeniu u dzieci, chronicznych zapaleniach oskrzeli i t. p. — — —

TRANOWĄ **Emulsyę**

D-r. Bogusławski przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. Żórawia 3 tel. 243-56. Warszawa, Ordynacka 12.

Zaleca się wodę odżywczą **„JUNO“** Centralnego Laboratorjum Chemicznego Woda ta przywraca siwym włosom ich pierwotny naturalny kolor. Sprzedaż w składach aptecznych.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA“

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Nowość! *Nowość!*

Juljusz Słowacki

LIRYKI.

W wyborze i układzie **Artura Górskiego.**

Cena kop. 90. W wytwornej oprawie w skórę rb 3.

Kazimierz Tetmajer

POEZJE.

Serja VII.

Cena rb. 1.20, w ozdob. opr. rb. 1.60.

Tegoż autora poprzednio wydano:

Poezje.	Serja I. Wydanie 3-cie; rb. 1.—	W ozd. opr.	1.40
Poezje.	Serja II. Wydanie 4-te; rb. 1.—	W ozd. opr.	1.40
Poezje.	Serja III. Wydanie 3-cie; rb. 1.—	W ozd. opr.	1.40
Poezje.	Serja IV. Wydanie 3-cie; rb. 1.—	W ozd. opr.	1.40
Poezje.	Serja V. Rb. 1.20	W ozd. opr.	1.60
Poezje.	Serja VI. Rb. 1.20.	W ozd. opr.	1.60
Wybór poezji.	Rb. 1.50.	W ozd. opr.	2.—
		W wytwornej oprawie w półskórek	2.40

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Jak wyleczyć reumatyzm.

Książka którą wysyłam bezpłatnie wskaże wam.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała. Lekarze i specyaliści tej chorobie nic pomódz nie mogli i wielu z nich nawet przyznali chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również za nej korzyści nie otrzymałem, tak dalece, iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem aby oddać się zupełnie rozpaczy postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją iż wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiącom cierpiącym na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.

Z powodu aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden ekzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłocznie napiszcie aby wysłano Wam książkę tę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 4-ro kopiejkowej odkrytce i odeślijcie pod następującym adresem, M. E. Trayser, № 143 Bangor Housuse, Shoe Lane. London, England. E. C.

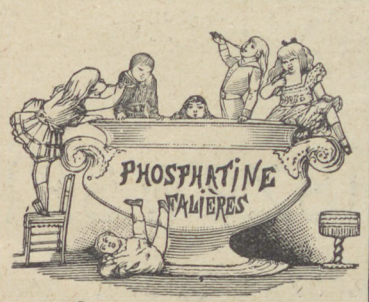

FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. **Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.**

Wystrzegać ę bezwartościowych naśladownictw.

Biuro Nauczycielskie

Maryi Noworyto

b. nauczycielki

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki. **Warszawa, Chmielna Nr. 30.**

Dr. Władysław Ostaszewski

Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. **Chmielna № 25** telefon 107-02. Warszawa.

Magazyn Mód

„Chapeaux Modèles“

poleca wykwintne kapelusze najnowszych modeli paryzkich oraz specyalność żabotów. Ceny przystępne.

Warszawa, Żórawia 23, telefon 79-72.

Szkoła Modniarstwa

Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.

Teofili

Czarnockiej

Zapis uczennic codziennie.

Wspólna 17.

Pralnia chemiczna i farbiarnia

Czesławy Siekierzyńskiej

Warszawa, Ordynacka 12.

Niema Siwych Włosów kto używa *TEINTURE VEGÈTAL,* D-ra chemji **S. Tarin** w Paryżu. Teinture Végétal **natychmiastowo i trwale,** nieodbarwiając, przywraca włosom naturalny kolor. **Barwi we wszystkich najsubtelniejszych odcieniach.** Żądać w większych skł. aptecznych, perfumeryach i zakł. fryzyerskich. **Hurtowy skład i wyłączna sprzedaż u M. SŁOMCZEWSKIEGO,** Warszawa, Al. Jerozolimska 39, tel. 115-00.

Wszelkie wyroby z włosów — i wielki wybór kosmetycznych artykułów, a również i perfumerye zagraniczne i krajowe są zawsze na składzie i takowe poleca się uwadze Szanownych Pań-

---

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. Mentzel, S-to Krzyskal-3

Telef. 35-49

Poleca jako NOWOŚĆ:

Ubranka trykotowe własnego wyrobu

bardzo ładne i niezmiernie trwałe

Żakiety wiosenne „Golf“ oraz Sweatery damskie i dziecinne,
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne bez szwu.
Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, baweln., fil d'ecosse i jedwab.
Koszulki i Kalesony Dr. Jägera.
Bielizna trykotowa Dr. Lamachna i ażurowa.
Garnitury do gimnastyki i Cyklistowskie.

Towar wyborowy.—Ceny bardzo nizkie i stałe.

UWAGA! Wobec tego, iż założone w ostatnich czasach na tejże ulicy sklepy pończosznicze w błąd wprowadzają Sz. Klijentelę, pozwalam sobie zwrócić Jej uwagę na to, że skład mój jest pierwszym od rogu Nowego Światu.

„Hygiena Twarzy i Rąk“

wszechświatowej sławy **„Simi“** (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. **Cena flakonu Rb. 1.70.**

Dostać można w większych składach aptecznych i perfumerjach.

Przedstawiciel **JÓZEF GROSMAN,**

Warszawa, Złota 16, telefon 184-44.

Kostjumy jedwabne **Kostjumy** strojne **Kostjumy** tailleur

Płaszcze

spacerowe podróżne

Bluzki

w niezrównanym wyborze

W. Janiszewski

145. MARSZAŁKOWSKA 145.

KTO posiada żółty plater z łatwością posrebrzyć go może **Argolliną.** „Argolina" srebrzy mosiądz, miedź, nikiel. Cena 50 kop. Żądać w Składach aptecz. *Wł. Różyckiego* Marszałkowska 82, telef. 4 33 i we wszystkich Składach aptecznych.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZEROZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

S. Przeździecki 5 Mazowiecka 5.

Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz **Nowowprowadzony dział sukienek i kostyumów dla panienek** na każdy wiek.

Robota wykwintna. Ceny umiarkowane.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

KREM „Floréïne"

idealnie udelikatnia skórę **rąk i twarzy.**

Usuwa wągry, zmarszczki, piegi i wszelkie pryszcze.

MYDŁO i PUDER **„Floréïne"**

uzupełniają znakomite działanie tegoż kremu.

Do nabycia wszędzie.

A. GIRARD, Paris.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

NAJLEPSZY ŚRODEK DO MYCIA WŁOSÓW SHAMPOOING DR^A HARROLDA

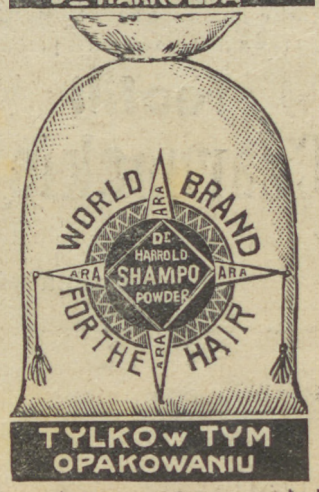

TYLKO w TYM OPAKOWANIU

Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów.

PIERWSZA CECHOWA **SZKOŁA KROJU**

M-me MERCÈRE Nagrodzona złotemi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet" „włóknisto-konfekcyjnej" za krój i postęp uczennic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensyonat.

Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42,

Ważne dla Gospodyń.

Słoje i kompotjery „Economique"

DO JARZYN I KOMPOTÓW,

w których można gotować na zapas bez specyalnych aparatów, jak również pasują do wszystkich systemów.

Ceny fabryczne.

SKŁAD GŁÓWNY u

T. Z. Osińskiego

Marszałkowska № 142, tel. 28-81.

Skład szkła, porcelany fajansu i majoliki.

SKŁAD ZABAWEK i wyrobów drewnianych

„WANDA" MARSZAŁKOWSKA № 81B.

poleca na sezon letni: leżaki, hamaki, pudełka fornierowane podróżne, koszyczki różnej wielkości, oraz wielki wybór krokietów i różnych **gier letnich.**

Lodownie pokojowe, krajowe. Lodownie amerykańskie **Mac Cray'a,** ze ściankami, **izolowanemi** wełną mineralną, dające dużą **oszczędność na lodzie.** Krążenie wewnątrz tych lodowni absolutnie **suchego powietrza** zabezpiecza potrawy od psucia się i pozwala na długie przechowywanie takowych. **Maszynki do lodów. Filtry do wody.**

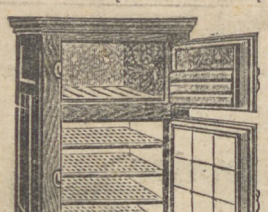

polecają:

Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

Znany magazyn konfekcyi damskiej

p. f. M-me. „Casimiere"

prowadzony pod kierunk. uzdolnionego krojczego nagrodzonego dyplomem w Paryżu

przyjmuję zamówienia na suknie wizytowe, spacerowe, kostjumy angielskie, okrycia, ROBOTA WYKWINTNA

Warszawa, Marszałkowska 108 front

Dewizą magazynu jest akuratność i punktualność.

Administracya „Bluszczu" wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

VESTA usuwa wągry i piegi, leczy skórę idealnie.

Cena flakonu 1 rs. Żądać wszędzie

Skład główny KALOTECHNIKA

Marszałkowska 116 Tel. 16-73.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Soldierowa.** Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41